

OCHOTNICZA LEGIA KOBIET

FENOMEN KRESOWEGO ZAŚCIANKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek P[...]a Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POL

NR 7 (115) LIPIEC 2015

MALWY 2015

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (115) LIPIEC 2015



Elżbieta Feliksiak

Była to osoba bardzo zasłużona dla środowisk kresowych, która nigdy nie szczędziła trudu na rzecz przetrwania żywej pamięci Kresów Wschodu

8



W ostatniej polskiej szkole powojennej w Grodnie

Do szkoły przy ul. Północnej chodziły dzieci z Grodna i z okolicznych wsi. Polski jako język wykładowy przetrwał w niej do 1948 roku

32

Na pierwszej stronie okładki: Zwycięzczyni festiwalu Malwy 2015 Władysława Jakimiuk z Pińska
Na ostatniej stronie: Nad jeziorem Świteź. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



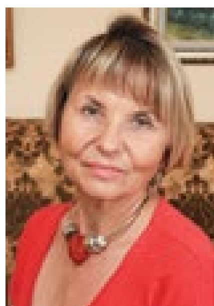
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Ich pasją jest śpiew



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Prawie dwie dekady temu powstał pomysł zorganizowania festiwalu, promującego polską piosenkę estradową – miłośników polskiej piosenki na Białorusi jest sporo i nie tylko wśród Polaków. Przedtem Związek Polaków większą uwagę poświęcał rozwojowi zespołów ludowych.

Promocja polskiej piosenki to nie jedyny cel Festiwalu Piosenki Estradowej. «Chcemy, żeby festiwal sprzyjał integracji młodych Polaków, aktywizacji działalności oddziałów ZPB – mówi Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB. – To także forma zachęcenia dzieci i młodzieży do nauki języka polskiego».

Kolejny XVII Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej Malwy 2015 odbył się w Grodnie w dn. 13 czerwca. Wzięła w nim udział młodzież z Grodna, Mińska, Lidy, Rosi, Porzecza, Mołodeczna i Pińska. Młodzi wystąpili w dwóch kategoriach wiekowych: od 15 do 18 lat oraz od 18 do 28.

Uczestnicy, z którymi rozmawiałam, podkreślali, że śpiew jest ich pasją, chętnie śpiewają na koncertach w swoich szkołach czy na imprezach okolicznościowych Związku Polaków. Polskie piosenki lubią za piękne teksty i melodie, które trafiają do ich serc, lubią też polskich wykonawców.

Jeżeli porównywać pierwsze festiwale z tymi z ostatnich lat, to różnica jest spora. Obecnie młodzi pewniej czują się na scenie, widać, jak wiele trudu włożyli w przygotowanie do festiwalu, traktują swój występ poważnie pod każdym względem – także wizerunku scenicznego. Nie zdarzają się już takie sytuacje, żeby ktoś np. zapomniał słów wykonywanego utworu, co wcześniej się zdarzało.

– Obserwuję festiwal od wielu lat jako jurorka. Z satysfakcją stwierdzam, że poziom wykonawców jest coraz wyższy. Młodzież chce śpiewać, widać też pracę nauczycieli, którzy z nimi pracują – mówi Alicja Binert. – Ale trzeba pamiętać, że śpiew wymaga pracy przez całe życie, bo nie ma w tym zawodzie takiego momentu, że możemy stwierdzić: już osiągnęliśmy szczyt naszych możliwości.

Polaków z Macierzy mógłby zdziwić repertuar prezentowany przez uczestników «Malw» – wybierają piosenki nie najnowsze. Pierwsza myśl, jaka przychodzi – młodzi śpiewacy stawiają na sprawdzone szlagiery, które już zdążyły się stać klasyką gatunku. «Ale problem tkwi w czymś innym – zaznacza Weronika Szarejko. – Wiąże się z tym, że brakuje bezpłatnego dostępu do dobrej jakości podkładów muzycznych, trzeba za nie płacić, a wiadomo, że nie każdego na to stać».

W ostatnich latach da się wyraźnie zauważyć, że w festiwalu uczestniczą osoby, które swoją przyszłość wiążą z muzyką i śpiewem, uczą się albo już ukończyły szkoły muzyczne oraz osoby, dla których śpiew jest tylko pasją. Śpiewają, bo lubią śpiewać.

Władysława Jakimiuk z Pińska zajęła I miejsce w młodszej grupie, ukończyła w tym roku szkołę średnią i wybiera się na studia do Lublina na UMCS na wydział artystyczny ze specjalizacją muzyka estradowa i jazzowa. Weronika Daszyna zajęła I miejsce w starszej grupie, uczy się w Kolegium Muzycznym w Grodnie na wydziale dyrygentury chóralnej. Natomiast 15-letnia Bożena Worono z Lidy, która zajęła II miejsce, nie uczyła się w szkole muzycznej, śpiewa dla przyjemności i chce studiować medycynę. Jednak pragnie dalej rozwijać swoją pasję, także podczas studiów.

Organizatorka festiwalu Weronika Szarejko jest zadowolona z poziomu, który zaprezentowali w tym roku uczestnicy. «Po zaśpiewaniu pierwszej piosenki nie było zdecydowanych liderów. Dopiero na drugim etapie festiwalu jurorzy się upewnili, komu przypadnie pierwsze i drugie miejsce. Poziom wykonania był mniej więcej wyrównany i lekko jurorom nie było, ale na tym festiwal polega, że trzeba wybrać najlepszych – podkreśla. – Sądzę, że w następnym roku wprowadzimy inne kategorie i powinno ich być więcej, bo są uczestnicy po szkołach muzycznych i amatorzy. Ta różnica pomiędzy uczestnikami jest odczuwalna».

To dobrze, że są nowe pomysły na kolejny festiwal, bo to jest warunkiem długiego życia imprezy artystycznej ■



Mikoła Statkiewicz

W starcie na prezydenta

Białoruska opozycja nie wystawi wspólnego kandydata na wybory prezydenckie 2015.

W związku z tym jeden z byłych kandydatów na prezydenta Uładzimir Niaklajeu – cieszący się dużym poparciem wśród polityków opozycji – wystąpił ze struktur opozycji, w tym z kampanii «Mów Prawdę!», której przewodniczył, po czym utworzył nowy ruch.

Z udziału w wyborach zrezygnował też Ruch «O Wolność», którego przywódca Aleksander Milinkiewicz był kandydatem opozycji w wyborach 2006. O planach startu w wyborach mówi kilku polityków, m.in. urzędujący prezydent Aleksander Łukaszenko oraz szef Partii Liberalno-Demokratycznej Siarhiej Hajdukiewicz. Opozycyjna Zjednoczona Partia Obywatelska wysunęła kandydaturę swego przywódcy Anatola Labiedźki. Zamiar startowania ogłosili też działaczka kampanii «Mów Prawdę» Taćciana Karatkiewicz oraz od 15 lat bezrobotny nauczyciel historii Jury Szulhan. Opozycyjna Białoruska Partia Lewicowa «Sprawiedliwy Świat» wystawiła swego kandydata – lidera formacji Siarhieja Kalakina.

Ruch Solidarności «Razem» tworzy koalicję na rzecz wysunięcia więźnia politycznego Mikoły Statkiewicza jako kandydata na prezydenta. Na czele koalicji stanie Nikołaj Awtuchowicz, były więzień polityczny.

Kontrowersyjny pomnik

W Mohylewie postawiono pomnik rosyjskiego poety Puszkina.

To inicjatywa fundacji «Aleja rosyjskiej chwały». Oburzyło to Białorusinów, którzy szanują swoją historię. A to za sprawą kontrowersyjnego wiersza, umieszczonego na cokole pomnika pt. «Oszczercom Rosji», napisanego po zdławieniu powstania listopadowego.

Szef fundacji Michaił Sierdiukow na stronie internetowej napisał, że projekt ustawienia pomników powstał by «ożywić ducha patriotycznego narodu rosyjskiego». Projekt pomnika i zamieszczenie tego wiersza zostały uzgodnione z władzami Mohylewa, a te żadnych zastrzeżeń nie miały. Asumptem do odsłonięcia pomnika był rajd «Nasze wielkie zwycięstwo» zorganizowany przez organizację «Braterstwo walki», ruch «Antymajdan» i klub motocyklowy «Nocne Wilki».

Fundacja odsłoniła m.in. pomniki Kutuzowa i Suworowa w Mińsku.

W skrócie

Prezydent USA Barack Obama na kolejny rok przedłużył sankcje wobec A. Łukaszenki i jego urzędników, nałożone w 2006 r.

Na przejściu pieszo-rowerowym Pererów-Białowieża w dn. 12 czerwca pierwsza grupa z Polski przekroczyła białoruską granicę bez wiz w celu zwiedzenia Puszczy Białowieskiej.

Szefowa CKW Jermoszyna zaproponowała wcześniejszy termin wyborów prezydenckich – 11 października 2015.

Dyplomaci z USA w Mińsku zakupili dla Białorusi dwa albumy fotograficzne o Polesiu pt. «Polska prowincja» (wyd. 1936) znanej amerykańskiej podróżniczki Louise Arner Boyd.

Nagrodę im. Jerzego Giedroycia, ufundowaną przez Ambasadę RP i Instytut Polski, otrzymał Wiktor Kaźko za książkę «Czas zbierać kości».

Tenisistka Wiktoria Azarenko została ukarana karą grzywny w wys. 7 tys. USD za wulgarny język podczas meczu na «Roland Garros» z Sereną Wiliams.

Opozycjoniści podczas spotkania w Mińsku z delegacją PE podkreślali, że 700 tys. euro pomocy na białoruski wymiar sprawiedliwości czy 7 mln dla «lokalnych samorządów» to bardzo złe przykłady pomocy.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



PREMIER RP EWA KOPACZ

Zmiany w rządzie

Nominacje to efekt wydarzeń ujawnienia w Internecie akt ze śledztwa z afery podsłuchowej.

Do dymisji podali się członkowie rządu, którzy zostali lub mogli zostać nagrani podczas spotkań w warszawskich restauracjach. Stanowiska stracili ministrowie: zdrowia Bartosz Arłukowicz, sportu Andrzej Biernat, skarbu Włodzimierz Karpiński oraz wiceministrowie: skarbu Rafał Baniak, środowiska Stanisław Gawłowski i gospodarki Tomasz Tomczykiewicz. Z funkcji szefa doradców premiera zrezygnował Jacek Rostowski. Koordynatorem służb specjalnych przestał być Jacek Cichocki.

Już powołano na ich miejsce nowych ministrów. Nowym ministrem sportu został Adam Korol. Ministerstwem Skarbu Państwa pokieruje Andrzej Czerwiński. Z kolei prof. Marian Zembala obejmie resort zdrowia.

Kolejną ofiarą «spisku kelnerów» stał się marszałek Sejmu RP Radosław Sikorski. Dotychczasowa rzecznik rządu Małgorzata Kidawa-Błońska została wybrana nowym marszałkiem Sejmu. Cezary Tomczyk został nowym rzecznikiem rządu.

Rządząca koalicja PO-PSL przeżywa niełatwe czasy. Na jesieni odbędą się wybory parlamentarne, a poparcie dla Platformy Obywatelskiej spada. Rekonstrukcja rządu, dokonana przez premier Ewę Kopacz, ma poprawić wizerunek partii, żeby odzyskać zaufanie wyborców.

Potencjał miast

Analitycy ośrodka Polityka INSIGHT zbadali potencjał polskich aglomeracji.

W badaniu uwzględniono 66 miast. Oceniano infrastrukturę produkcyjną, kapitał ludzki, infrastrukturę podstawową i informacyjną, zdolność współpracy między firmami oraz mieszkańcami, łatwość prowadzenia biznesu. To kryteria, zdefiniowane przez amerykańskiego urbanistę Richarda Floridę, który stworzył pojęcie regionów i miast uczących się. Wg niego miasta funkcjonują jako magazyny nauki i pomysłów, zapewniając przyjazne środowisko i infrastrukturę, ułatwiającą przepływ wiedzy, będącej motorem wzrostu gospodarczego.

Zwycięzcą jest Warszawa, jedyne polskie miasto, które może być porównywane z metropoliami europejskimi. Ma wyjątkowo niskie bezrobocie (3,6%), stosunkowo wysokie – 5,1 tys. zł brutto – płace i wypracowuje jedną siódmą gospodarki. Na drugim miejscu jest Rzeszów, Poznań jest na trzecim, a Kraków – na czwartym.

W skrócie

Powstały Narodowy Instytut Audiowizualny gromadzi wartościowe elementy polskiego dziedzictwa audiowizualnego, związane z kulturą i o charakterze społeczno-politycznym. Ze zbiorów można korzystać bezpłatnie.

W rankingu uczelni akademickich I miejsce eqzekwo zajęły UJ w Krakowie i Uniwersytet Warszawski, na III miejscu – UAM w Poznaniu.

Indonezja zniosła wizy dla obywateli 45 krajów, w tym dla Polski.

W gmachu Sejmu od 23 do 26 czerwca był wystawiony oryginał orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich «Przebaczamy i prosimy o przebaczenie».

Pentagon podjął decyzję o rozmieszczeniu baz sprzętu amerykańskiej armii w Polsce i kilku in. państwach NATO, co wzmocni bezpieczeństwo Polski.

MSW podaje, że w Polsce żyje ok. 4200 osób mających sto lat i więcej. Ponad 3400 stanowią kobiety. Najstarsze Polki mają 115 lat, najstarsi Polacy – 113.

Ukończono remont na lotnisku im. Chopina w Warszawie. Na pasażerów czekają przestronne hale odlotów i przylotów, 15 nowych sklepów, 10 restauracji, taras widokowy, skąd widać starty i lądowania samolotów.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Fundacja Kościuszkowska

Działa od 90 lat. Wspiera polskich i amerykańskich studentów oraz wymianę naukową między obu krajami.

Jak podaje polonijny «Dziennik Związkowy», założycielami instytucji w 1925 r. byli głównie Amerykanie. Poparcie Marii Curie-Skłodowskiej przyczyniło się do jej popularności wśród Polonii. Rocznie przyznaje ona kilkanaście stypendiów Amerykanom na pracę naukową w Polsce i kilkadziesiąt – Polakom na badania w USA. Fundacja szczyci się też wizytą kard. Karola Wojtyły w 1974 r.



MICHAŁ JÓZEFACIUK

OTWARCIE WYSTAWY O FUNDACJI W SENACIE RP. OD LEWEJ: B. PREZES FUNDACJI ALEX STOROŻYŃSKI, AMBASADOR USA W POLSCE LEE A. FEINSTEIN I MARSZAŁEK SENATU BOGDAN BORUSEWICZ. 2011 R.

Dzięki wsparciu fundacji Polacy trafiają na renomowane uniwersytety: Harvard, Yale bądź Columbia. Obecnie dysponuje ok. 30 mln dolarów, nie licząc wartości budynku. Pozwala to na udzielanie łącznie od 45 do 60 stypendiów rocznie dla Polaków. Do Polski wyjeżdża obecnie blisko 20 Amerykanów rocznie. Fundacja wspiera również ok. 100 Amerykanów studiujących w USA.

Nowojorska instytucja ma łącznie ok. stu różnorakich funduszy, przeznaczonych na określone programy. Może to być sprowadzanie studentów z Polski do udziału w badaniach w Ameryce, prace w renomowanych laboratoriach, wykłady na wybranych uczelniach etc.

Fundacja ustanowiła w 1949 r. konkurs pianistyczny im. Chopina, a także skrzypcowy im. Wieniawskiego oraz wokalny im. Marcelli Sembrich. Opracowała obszerny słownik polsko-angielski i angielsko-polski, który doczekał się kilku wydań, elektroniczne jest w planie. Angażuje się także w akcję obrony dobrego imienia Polaków.

Roczny budżet fundacji sięga od 1,6 do 1,7 mln dolarów. Nie wszystko może pójść tylko na stypendia i badania. Sporo środków pochłania utrzymanie siedziby Van Alen mansion na prestiżowym, lecz drogim Manhattanie. Środki fundacji stanowią datki członkowskie lub specjalne dotacje. Fundacji nie finansują władze miejskie ani stanowe. W 2014 r. otrzymano granty z MSZ i Ministerstwa Edukacji Narodowej RP na wspieranie niektórych projektów.

Jubileusz gazety

Od ukazania się pierwszego numeru gazety Polaków w Czechach «Głos Ludu» – 9 czerwca br. minęło 70 lat.

Jak podaje gazeta, z okazji jubileuszu w redakcji urządzono dzień otwarty, by czytelnicy mogli zobaczyć, jak od kuchni wygląda praca dziennikarzy. Wśród gości redakcji były znane osoby, w tym Stanisław Folwarczny, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Andrzej Russ, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej, Andrzej Bacza, przewodniczący Rady Powiatu Cieszyńskiego, prof. Daniel Kadłubiec.

Goście zdegustowali rocznicowy tort, który cukiernicy zrobili w kształcie okładki pierwszego numeru «Głosu Ludu». To jest wyraz pamięci i podziękowanie dla ludzi, którzy rozpoczęli tworzyć gazetę przed 70 latami.

Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, przypomniał, że historia ludzkości – jak napisano w Biblii – rozpoczyna się od słowa. «Słowo ma fundamentalne znaczenie dla wszystkich społeczności. Było również ogromnie ważne dla społeczności zaolziańskiej, kiedy tuż po wojnie zaczęła się ukazywać gazeta, która głosiła polskie słowo» – zaznaczył prezes.

«Głos Ludu» jest jednym z najdłużej ukazujących się na świecie polonijnych periodyków w języku polskim.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Konferencja poczdamska

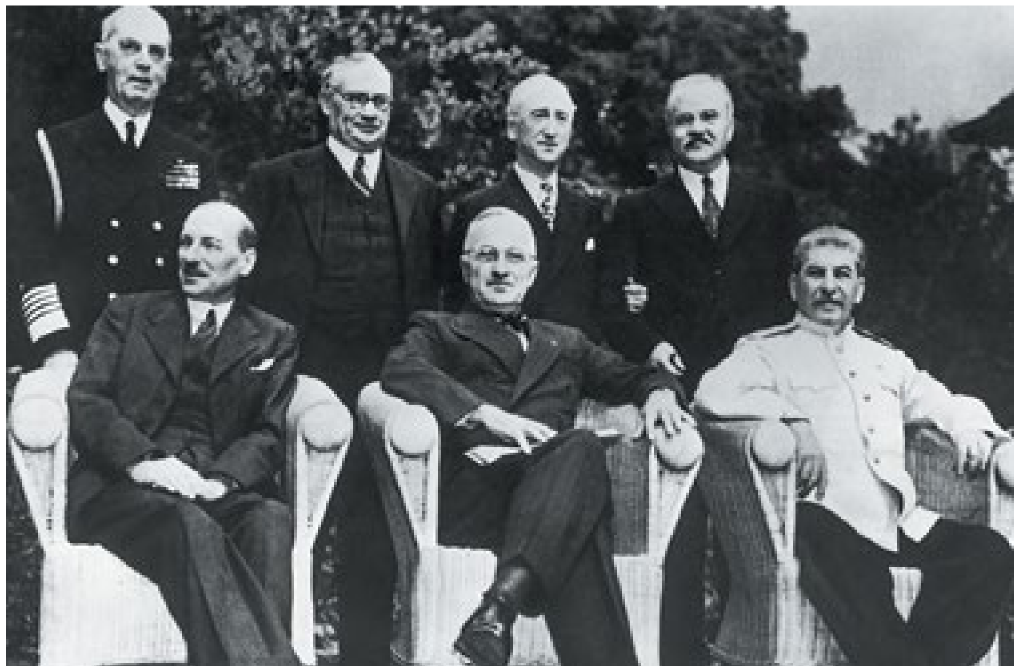
Odbyła się w dn. 17 lipca–2 sierpnia 1945 w Poczdamie k. Berlina.

To spotkanie przywódców tzw. wielkiej trójki. Wzięli udział Stalin, prezydent USA Truman, który zastąpił zmarłego w kwietniu Roosevelta; premier Wielkiej Brytanii Churchill, którego zastąpił od 28 lipca nowy premier Attlee.

Jej celem było uregulowanie problemów związanych z likwidacją skutków II wojny światowej i organizacją powojennej Europy.

Podjęto decyzje o likwidacji militaryzmu i nacjonalizmu niemieckiego, dokonaniu demokratyzacji Niemiec oraz ukaraniu zbrodniarzy wojennych. Ustalono również polityczne i gospodarcze zasady sprawowania kontroli nad Niemcami, w tym podział Niemiec na 4 strefy okupacyjne: Wielkiej Brytanii, USA, ZSRR i Francji. Powołano Radę Ministrów Spraw Zagranicznych 5 mocarstw (Chin, Francji, USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR) w celu przygotowania traktatów pokojowych. Podjęto decyzje o odszkodowaniach wojennych z Niemiec.

Ustalono północną i zachodnią granicę Polski na Odrze, Nysie Łużyckiej i Morzu Bałtyckim. Prezydent USA i brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin domagali się od Stalina wycofania wojsk sowieckich z Polski. Decyzje konferencji stanowiły podstawę ustalenia zachodniej granicy Polski do czasu traktatu granicznego Polski z RFN 1990.



SIEDZĄ OD LEWEJ: ATTLEE, TRUMAN I STALIN. FOT. ARCHIWUM ILUSTRACJI WN PWN SA

Przyznano ZSRR okręg Królewca oraz postanowiono przesiedlić Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Konferencja miała istotne znaczenie dla ustalenia terytorialno-politycznego kształtu Europy po 1945, zwłaszcza dla umocnienia dominacji ZSRR w Europie Środkowej. Jej postanowienia obowiązywały do czasu zjednoczenia Niemiec 1990.

Zatajona zbrodnia

Brytyjczycy od początku wiedzieli o Zbrodni Katyńskiej, lecz to ukrywali.

Tak wynika z dokumentów z lat 1942-81, udostępnionych przez polskie MSZ. Pochodzą z brytyjskiego Archiwum Narodowego, ukazują reakcje administracji na mord, dokonany przez Sowietów na polskich oficerach; są także polskie i amerykańskie noty, pisma i memoranda oraz materiały niemieckie z okresu wojny, przechwycone przez wywiad brytyjski lub przejęte po jej zakończeniu.

Materiały z czasu wojny ujrzały światło dzienne w ll. 70. i od tej pory pojawiają się kolejne. Zbiór można podzielić na trzy grupy: I część ukazuje działania brytyjskie w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu; II cz. to materiały z lat 50., ilustrujące stanowisko Wielkiej Brytanii wobec Komitetu Maddena, powołanego przez Kongres USA dla wyjaśnienia zbrodni katyńskiej. III grupę stanowią materiały z lat 70. dotyczące działań Foreign Office wobec inicjatywy budowy w Londynie pomnika upamiętniającego zamordowanych oficerów.

Brytyjczycy od początku byli świadomi, że ZSRR jest odpowiedzialny za Katyń, jednak Churchill zdecydował, że nie będą się angażować w wyjaśnianie sprawy i utajnił dokumenty. Zignorowali wszystkie apele i zrobili wszystko, by ją wyciszyć. Nie skorzystali też w czasie procesów norymberskich z pomocy Polskiego Rządu na Emigracji, mogącego pomóc wyjaśnić sprawę Katynia, która ostatecznie nie została tam poruszona.

Członkowie Komitetu Maddena zwrócili się do Brytyjczyków o wsparcie. Jednak ci nie przekazali dokumentów, nie pomagali w odnalezieniu świadków np. jednego z brytyjskich żołnierzy, który był w 1943 r. w Katyniu. Mieszkał on w ll. 50. w RPA, posiadał dokumenty, dowody rzeczowe i zgodził się zeznawać.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Malwy 2015

Już od siedemnastu lat Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej jest ważnym wydarzeniem w kalendarzu kulturalnym ZPB, na które przyjeżdża utalentowana młodzież z całej Białorusi. Uczestnicy traktują swój udział w festiwalu poważnie, bo tu nabierają doświadczeń, uczą się obcowania z publicznością, mogą odnieść sukces – być może pierwszy w swoim życiu artystycznym. Można też powiedzieć, że na festiwalu «Malwy» nie ma przegranych.

Jest to jednak konkurs i rywalizacja o jak najlepszy wynik również istnieje. W tym roku jurorzy przyznali tylko I i II miejsce w dwóch kategoriach wiekowych oraz wyróżnienia. Wszyscy uczestnicy «Malw» otrzymali dyplomy i atrakcyjne nagrody, laureaci na dodatek wyjadą na wycieczkę do Polski. Dyplomy i podziękowania od organizatorów otrzymali także pedagodzy, którzy przygotowali młodzież na festiwal.



Irena Waluś

Jurorzy i laureaci tegorocznego festiwalu po ogłoszeniu wyników. Śpiewa zaś Weronika Daszyna, która zajęła I miejsce w kategorii wiekowej 18 – 28

Irena Waluś

Wyróżnienie za występ na festiwalu otrzymuje Antoni Romaniuk z Lidy, który udowodnił, że trzeba spełniać swoje marzenia





Irena Waluś

Irena Kutuzowa z Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie, która swym śpiewem upiększa niejedną uroczystość, na festiwalu otrzymała wyróżnienie



Irena Waluś

Bożena Worono z Lidy zajęła II miejsce w kategorii wiekowej 15 -18

Elżbieta Feliksiak

WANDA BOGUSKA

W styczniu tego roku odeszła od nas prof. Elżbieta Feliksiak – osoba bardzo zasłużona dla środowisk kresowych, środowiska naukowego, a szczególnie dla białostockiej polonistyki, której poświęciła 35 lat pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej.

Przez 20 lat kierowała utworzonym przez siebie Zakładem Teorii i Antropologii Literatury. Pełniła funkcję przewodniczącej Rady Naukowej i dyrektora Instytutu Filologii Polskiej.

Elżbieta Feliksiak urodziła się w Warszawie. Tam skończyła szkołę średnią i studia. Przez trzy lata (1954-1957) studiowała fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, tam również ukończyła polonistykę i germanistykę. W latach 1964–1968 była doktorantką na polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego, ale z przyczyn politycznych pozostawała przez pół roku bez pracy. Podejmowała różne zajęcia, na przykład w latach 1969–1971 była lektorką języka polskiego w Martin Luter Uniwersytet w Hale. Wróciła do Polski, była lektorem języka niemieckiego. Rok 1975 był znaczący w Jej życiorysie, a później okaże się również taki w dziejach Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, bowiem od tego czasu przez 35 lat dojeżdżała do pracy, jako wykładowczyni na Filii UW (doktorat 1978, habilitacja 1989). W latach 1984–1985 pracowała też, jako adiunkt na germanistyce w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Związek Pani Profesor Feliksiak z Białymstokiem trwał na


MIECZYSŁAW RABICZKO

PROF. DR HAB. ELŻBIETA FELIKSIAK

stałe aż do odejścia na emeryturę. Jej wkład w rozwój polonistyki białostockiej jest nie do przecenienia.

Nie należała do organizacji politycznych, ale dużo pracowała społecznie. Od 1988 działała w ruchu towarzystw kresowych. Była współorganizatorką Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Z polską tradycją kresową i ze sprawą dalszego istnienia kultury polskiej na tamtych ziemiach jest głęboko związana dzięki rodzinnym korzeniom ze strony matki. Wśród bogatych zainteresowań naukowych Pani Profesor na szczególną



Na dworcu kolejowym w Grodnie. Od lewej: Jadwiga Gierdewicz, Elżbieta Feliksiak i Weronika Gierdewicz. 1990 r.

uwagę zasługuje temat: «Człowiek na pograniczu kultur – świadectwa literatury i życia». Fascynacja w/w tematem zaowocowała cyklem czterech międzynarodowych konferencji interdyscyplinarnych. Konferencje te utrwalone zostały wielotomowymi publikacjami, wydawanymi w zainicjowanej i redagowanej przez Panią Profesor serii «Biblioteka Pamięci i Myśli». W tym cyklu od roku 1991 ukazało się łącznie 31 tomów w seriach «Non omnismoriar» i «Etos literatury».

Poprzednio nadmieniłam, że Pani Profesor przepracowała w Białymstoku 35 lat. Zastanawiające jest – co warszawiankę, wychowaną w środowisku intelektualistów skłoniło do pracy w Białymstoku? Co tutaj spotkała? Na pewno życzliwość i serdeczność ludzi oraz różnorodność i wielokulturowość. Pewnie kontakt z tymi ludźmi i atmosfera zaowocowały bogatym dorobkiem Pani Profesor. Nie można pominąć Jej działalności społecznej. Wśród jej działań na szczególną uwagę zasługuje prowadzona z pasją praca w Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza. To dzięki ogromnemu zaangażowaniu Pani Profesor Białostocki Oddział Towarzystwa, którego prezesem była w latach 1989–2008, wykazał się ogromną aktywnością (prowadzone konferencje, wydawnictwa – «Biblioteka Pamięci i Myśli» oraz «Komparatystyka») i stał się jednym z liczących się oddziałów w Polsce. Pani Profesor zwierzała mi się, że marzy, aby wydać 100 książek z tych serii. Niestety, różne przyczyny spowodowały, że drukiem ukazało się 31 tytułów. Ale to przecież też nie mało.

Trzeba zaznaczyć, że prof. Elżbieta Feliksiak interesowała się nie tylko Wileńszczyzną. Godne wymienienia są, chociażby dwie książki – «Grodno walczące» Jana Siemińskiego oraz «Saga o Grodnie» Ludwika Sawoniewskiego.

Oprócz wymienionych rozlicznych prac Profesor Elżbieta Feliksiak miała bogaty dorobek naukowy. Jest autorką licznych studiów, esejów, recenzji, przekładów w czasopismach. W postaci książek wydała m.in. monografie: «Norwidowski świat myśli», «Budowanie w przestrzeni sporu», «Ethos literatury w niespokojnym świecie», «Antropologia literatury» i in.

Elżbieta Feliksiak jest również poetką. Wiersze drukowała w «Kurierze Wileńskim» i w «Głosie znad Niemna». Jeden z nich pozwolę sobie zaprezentować na końcu. Nie można jednak nie podkreślić Jej dorobku dydaktycznego. W ciągu 35 lat pracy na białostockiej

uczelni Pani Profesor wykształciła około 100 magistrów i 7 doktorów.

Z Panią Profesor Elżbietą Feliksiak poznałam się w latach 70. ubiegłego stulecia. Prowadziłam wtedy doskonalenie zawodowe polonistów liceów ogólnokształcących i zapraszałam Ją na prowadzenie wykładów dla tych grup nauczycieli. Zbliżyłyśmy się do siebie w stanie wojennym. Mój syn, a student Pani Profesor, został aresztowany i oskarżony o nielegalną działalność przeciw ustrojowi. Sytuacja moja była trudna. Dość liczni znajomi zachowywali się wobec mnie różnie. Niektórzy nie wiedzieli, co zrobić z tą znajomością, unikali mnie, a inni okazywali mi serdeczność, pytali, czy nie potrzebuję pomocy. Wśród tych ostatnich była Pani Profesor. Pewnego dnia przyszła do mojego domu, by udzielić rad, gdzie mam szukać pomocy dla syna.

Znajomość nasza, która z czasem, przekształciła się w przyjaźń, zacieśniła się, kiedy Elżbieta Feliksiak została Prezesem Oddziału Białostockiego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Miałam szczęście przez wiele lat być członkiem Zarządu Oddziału Białostockiego i uczestniczyć w pracach, organizowanych przez Oddział.

Prof. Elżbieta Feliksiak potrafiła skupić koło siebie ludzi. Wprowadziła zwyczaj organizowania wigilii Bożego Narodzenia dla członków zarządu i pracowników Zakładu Teorii i Antropologii Literatury. Stopniowo na te spotkania wigilijne, na które każdy przygotowywał swoją potrawę, zaczęli przychodzić i inni pracownicy Uniwersytetu.

Na pierwszy rzut oka Profesor sprawiała wrażenie osoby oschłej, surowej, wymagającej. W rzeczywistości miała bardzo wrażliwe serce i śpieszyła z pomocą ludziom potrzebującym. Znana jest sprawa stypendium imienia Marty Skorko



PODCZAS UROCZYSTOŚCI WRĘCZANIA NAGRODY IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO W BIAŁYMSTOKU. OBOK PROFESOR SIEDZI ABP EDWARD OZOROWSKI. 2011 R.

(Marta Skorko wybitna fizyczka, autorka podręczników, kuzynka Elżbiety Feliksiak). Pani Profesor ufundowała dla najlepszego (w każdym roku) maturzysty-fizyka z I Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku im. Adama Mickiewicza. Z tego stypendium korzystają fizycy już od wielu lat.

Zarówno środowisko polonistyczne jak i władze Białegostoku ceniły Prof. Elżbietę Feliksiak. Otrzymywała Ona odznaczenia i nagrody. Wymienię tylko jedną z nich, a mianowicie – Nagroda im. Franciszka Karpińskiego, którą osobiście wręczył arcybiskup Edward Ozorowski. W uzasadnieniu przyznania nagrody usłyszeliśmy, że przyznano ją za badanie treści chrześcijańskich w literaturze.

Wspomniałam poprzednio, że Elżbieta Feliksiak jest również poetką. Wśród wydanych przez Towarzystwo Literackie Oddział Białostocki książek jest antologia poetycka z 1992 roku pod tytułem «Tobie Wilno». Ten tomik zamyka znakomity wiersz Pani Profesor pt. «Wilno jest», który pozwolę w całości przytoczyć.

Tobie Wilno

Wilno jest.
Wypalone w tyglu
wojennych okupacji.
Wołające do nieba ruinami życia
tych, którzy musieli odejść
na zachód z raną w sercu
i z konieczności
ocalając sobą ojczystą pamięć.
Milczące pustką
po tych, którzy padli
nad Wilią, na dalekim wschodzie,
gdziekolwiek.
Jest Wilno.
Na ruinach ojczyzny czysty
kruszec pamięci,
którą nam potrafili przekazać
ci wszyscy żyjący
po obu stronach umierania
– nam w oddaleniu
i tym, którzy pozostali w mieście.
Wilno jest.

1989

Elżbieta Feliksiak nigdy nie szczędziła trudu na rzecz przetrwania żywej pamięci Kresów Wschodu. Zostawiła po sobie liczne grono wykształconych ludzi, naukowców, sprawnie działający zespół badawczy. Za całokształt dokonań Pani Profesor jesteśmy Jej ogromnie wdzięczni ■

Ich ścieżki do wolności miały wiele wspólnego

Elisa SORREL

Mam dwanaście lat i mieszkam w Grenoble. Urodziłam się we Francji, ale jestem pół Polką, pół Francuzką. Moja mama jest Polką, a mój tata Francuzem. W tym roku, ucząc się o II wojnie światowej, dowiedziałam się dużo ciekawych rzeczy o moich przodkach, zarówno po stronie polskiej, jak i francuskiej.

Pomyślałam sobie, że powinnam prowadzić notatki i gromadzić informacje, rozmawiając z członkami mojej rodziny przez telefon lub przez Skype. Zainteresowało mnie to, w jaki sposób moja rodzina przetrwała czasy wojny i jak walczyli o wolność w różnych miejscach kraju, a nawet za granicą. Przeczytałam właśnie z moją mamą książkę «Kamienie na szaniec» Aleksandra Kamińskiego i to jeszcze bardziej zachęciło mnie do poszukiwań. Być może w przyszłości uda mi się również napisać książkę o dziejach wojennych członków mojej rodziny.



Pradziadek Autorki Władysław Dudkowski

Zebrałam dużo informacji o tym, co działo się w Polsce, w Łodzi z moim pradziadkiem Władkiem Dudkowskim i na Białostocczyźnie z rodziną Tołwińskich. Bardzo poruszyło mnie również to, że mój pradziadek francuski, Marcel Sorrel z Goncelin (30 km od Grenoble), walczył w Polsce. Był złapany, aresztowany i spędził kilka miesięcy jako jeniec wojenny w obozie w Kobierzynie koło Krakowa. Kiedy wrócił w końcu wolny do domu, do Francji, spisał swoje wspomnienia i zatytułował je «Dzieje Tragedii po Nic».

Władysław Dudkowski (mój pradziadek, tata mojej polskiej babci) chodził do szkoły zawodowej w Łodzi na Bałutach. Kiedy wybuchła wojna, on sam i wszyscy chłopcy w jego wieku, zostali włączeni do Armii Łódź. Miał wtedy 19 lat.



ZDJĘCIE WESELNE POLSKICH PRADZIADKÓW: ZOFII I WŁADYSŁAWA

Oddział Armii Łódź został utworzony w 1939 roku i miał na celu obronę i łączność pomiędzy Armią Poznań i Armią Kraków na osi Łódź – Piotrków Trybunalski. Jednostki Armii Łódź składały się z bardzo młodych i bardzo słabo uzbrojonych ludzi.

Mieli oni za zadanie zdobyć broń w walce z Niemcami, żeby następnie móc bronić się lepiej w kolejnych walkach. Bronili się sami kilkanaście dni, ale bardzo dobrze uzbrojone jednostki niemieckie okrążyły Armię Łódź. W końcu została ona zdobyta przez pułki zmotoryzowane, a młodzi żołnierze zostali wzięci do niewoli.

Wywieziono ich do Niemiec, na teren Trzeciej Rzeszy.

Byli oni skierowani do budowania umocnień schronowych i okopów. Po kilkunastu dniach dziadkowi i trzem jego kolegom udało się uciec. Nie znali oni ani terenu, ani języka i narażeni byli na wielkie niebezpieczeństwo. W końcu, niestety, zostali ujęci i skierowani na roboty przymusowe do innej części Niemiec. Dziadek został skierowany do mleczarni, gdzie pracował w bardzo ciężkich warunkach od 6.00 rano do 22.00 bez wolnych niedziel i świąt. Pracował w gumowcach na gołe nogi i przy minimalnym wyżywieniu. W 1944 roku właścicielka mleczarni dostała nakaz oddelegowania pracowników do kopania okopów. Pradziadek na całą zimę został wysłany na roboty bez ciepłego ubrania i butów. Pracował w grupie 600 osób. Panował tam głód i było brudno, ponieważ byli niewolnikami wojennymi, nikt nie dbał o warunki ich życia. Służyli oni tylko do pracy. Dostawali raz dziennie słabe jedzenie, nie było wody, więc nie myli się całymi dniami, a ponieważ byli słabo ubrani, marzli, a ich ciała pokrywały wrzody. Słabsi umierali, a ci, którzy byli silniejsi – przeżywali. Musieli korzystać z tego, co zostawało po umarłych: zdejmowali z nich ubrania, żeby się ogrzać.

Kiedy zaczęło się bombardowanie przez aliantów, z początkowej grupy przeżyło już niewielu. Kilka osób, w tym mój pradziadek, uciekło 600 kilometrów. Spali w ciągu dnia (najczęściej na cmentarzach) i przemieszczali się w nocy, żeby Niemcy ich nie złapali. Po dwóch tygodniach Władysław wycieńczony, brudny i w podartych ubraniach wrócił do mleczarni. Był tak zmieniony, że właścicielka go nie poznała. Mimo tego, że była to typowa Niemka, dla której robotnicy byli tylko siłą roboczą, była przerażona, że tak może wyglądać człowiek.

Kiedy wkroczyli Anglicy w 1944 r., zabrali wszystkich robotników do obozu chronionego w Bardowicku. Dziadek przebywał w Niemczech i w tym właśnie obozie poznał babcię Zosię, która również była na robotach przymusowych w innej miejscowości. Zofia była ze Skiw na Podlasiu.

Od 1939 działała «partyzantka». Polacy organizowali się na wsi, ale ludzie na wsi bali się też bandytów, którzy przychodzili rabować domy. Niemcy przyjechali do wsi w lipcu 1942. Przysłali karty, żeby zabrać ludzi z rocznika 1920-1924. Trzeba było stawić się do Siemiatycz, do komisariatu zorganizowanego przez władze niemieckie. Tam sprawdzali stan zdrowia, spisywali i organizowali grupy wywozów.

Towarowe pociągi wiozły ich do Prus Wschodnich. Nie mieli nic do jedzenia. Wyjechali rano i dojechali dopiero późno w nocy do granicy, a potem do powiatu Tylzyt-Ragnit, we wsi Langeort. Gospodarze przyjeżdżali po nich na stacje i sami wybierali, kogo chcieli.

Moja prababcia trafiła do dużego gospodarstwa – 300 mórg. Musiła nosić literę «P», jak «Polak». Z nią pracowało wielu innych Polaków, a w tym samym gospodarstwie byli: polska rodzina z dziećmi: 3 lat, 5 lat i 14 lat, żołnierz, jeniec wojenny Henryk z Warszawy, jeszcze inny cywil.

W 1944 roku Niemcy w końcu zaczęli przegrywać bitwy i czuli się mniej pewnie, nawet na swoim terytorium. W końcu, od października 1944 z Generalnej Guberni przyszedł rozkaz: uciekać na Zachód. Trzeba było «spakować» całe gospodarstwo. Ucieczka była straszną zimą. Panował straszny



Francuski pradziadek Autorki Marcel Sorrel

głód i choroby. Uciekający topili śnieg, żeby mięć wodę do picia.

Dopiero w marcu 1945 roku dotarli na miejsce: do Sotorff--Emenhausen niedaleko Hamburg Linnebourg. Babcia pracowała w strasznych warunkach, oprzątała konie, krowy i nie miała już sił. Podjęła decyzję, żeby uciekać. Umierała z wycieńczenia i głodu. Poszła ostatkiem sił do sołtysa niemieckiego. Prosiła go, żeby dał ją do innych gospodarzy, bo była wycieńczona. Zgodził się w końcu i tak uratował jej życie. Kazał jej wracać, a po kilku tygodniach znalazł jej inne gospodarstwo. Tu miała szczęście, gospodarze w końcu zajęli się nią i zadbali, bo nie mieli własnych dzieci. Opiekowali się nią bardzo dobrze, chociaż pracowała dla nich.

W końcu wojska angielskie wkroczyły do miejscowości Emenhausen, gdzie była prababcia Zofia, i niedługo potem żołnierze angielscy przyszli po nią. Prababcia trafiła do obozu zorganizowanego przez Anglików w Bardowicku. Została tam prawie rok. Zajmowali małe mieszkanko, ale mieli w końcu trochę ulgi od pracy i czas, żeby się poznać.

Latem 1946 roku wróciła do Polski, do Wrocławia razem z Władysławem, za którego niedługo potem wyszła za mąż.

Mój pradziadek francuski, Marcel Sorrel, był sierżantem. I przyjechał we wrześniu 1939 roku do Dunkierki. Tam wstąpił do wojska, był ochotnikiem.

Dostał się do niewoli 2 czerwca 1940. W czerwcu został zmuszony do pracy w gospodarstwie w Pomeranie, czyli na Pomorzu. Został tam około roku.

Mój pradziadek planował małe akty «konspiracyjne», a był przy tym bardzo dobrze zorganizowany. Prosił Niemców o papier do pisania listów do swojej żony Madelaine.

W tamtym czasie Niemcy dawali mu papier kredowy i w sumie zgadzali się na wysyłanie jego listów pocztą. Mój pradziadek pisał liniami bardzo rzadkimi, a między liniami jego tekstu miał pomysł, żeby cienkimi patyczkami napisać wiadomości «tajne» dla żony.

Kiedy Madelaine otrzymywała jego listy, szybko zrozumiała, że jego pismo nie było zwykłe. Na talerzu z wodą rozkładała kartki i w ten sposób mogła odczytać jego «tajemny przekaz». W ten sposób Marcel poprosił o wyrobienie fałszywego dowodu osobistego.

W 1942 udało mu się dostać fałszywe dokumenty i uciec pociągiem. Niestety, w pociągu trafił na kontrolę «papierów» i Niemcy zauważyli, że jego dokumenty są podrobione. W ten sposób trafił do aresztu, a potem groził mu znowu obóz i roboty przymusowe. Niemcy chcieli go wysłać jeszcze raz na roboty jako niewolnika wojennego, ale był podoficerem i w tamtym czasie wojskowy takiej rangi mógł wybrać miejsce wywozu.

W 1943 został wysłany do obozu we Lwowie (Lemberg po niemiecku). Następnie pracował w Tarnopolu, 40 km od granicy sowieckiej. Przeżył tam najtrudniejsze chwile w strasznym zimnie. Więźniowie kopali kilofami w zamarzniętej ziemi, żeby przestawić tory kolejowe na zwrotnicy. Widział ludzi przywożonych codziennie do obozu w zwierzęcych wagonach wypełnionych zmarzniętym kałem (bo temperatura sięgała -30°C).

W końcu zdecydował się zaprotestować, narażając tym samym swoje życie. Wysłano go do obozu podoficerów do Kobierzyna koło Krakowa, gdzie przebywał z 5000

żołnierzy francuskich, 500 Belgami oraz 500 Holendrami.

W 1945 roku, w czerwcu, został w końcu uwolniony i mógł wrócić do Francji, do Goncelin koło Grenoble.

Jestem dumna, że on również walczył o wolność i przyczynił się do wyzwolenia Europy od Niemców. Miał swoją własną «drogę do wolności», walcząc w Polsce, czuł się solidarny z Polakami.

W imię: «Liberté. Egalité, Fraternité».

A dowodem na to było zdjęcie z gazety z czerwca 1995 roku, które pokazuje polskie dzieci w miejscu obozu. Fotografię wykonano przy pomniku w obozie w Kobierzynie podczas uroczystości mającej na celu oddanie hołdu francuskim żołnierzom. Zdjęcie pochodzi z artykułu, opisującego tamto wydarzenie (mój pradziadek znalazł i zachował ten artykuł dla naszej rodziny; był on publikowany w gazecie «APRES» – «POTEM», miesięcznik Stowarzyszenia Regionalnego byłych jeńców wojennych z Isere.

Każdy z moich przodków dochodził do wolnej Europy inną drogą. Mogę jednak przyznać, że ich ścieżki życia miały wiele wspólnego. Wszyscy przeżyli wiele trudnych chwil i mimo to nigdy się nie poddawali. Ja jestem dowodem na to, że warto było walczyć, bo mogę żyć, jak chcę i gdzie chcę. Moje podwójne pochodzenie jest wynikiem trudnej drogi do wolności moich przodków i jestem im za to głęboko wdzięczna.

Od redakcji: Autorka Elisa Sorrel jest laureatką międzynarodowego konkursu «Być Polakiem» w 2014 roku. Niniejszy tekst zwyciężył w kategorii «Polskie drogi do wolności» ■

Z Radziul do No



Zdjęcie Anny Baziuk z czasów stacjonowania Armii Andersa w Palestynie

Adam Czesław DOBROŃSKI

W zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego znalazłem relacje, pisane przez uczniów, a zebrane w kwietniu 1943 r. na Środkowym Wschodzie przez Stefana Bobrowskiego. Autorką jednej z ciekawszych była młodsza ochotniczka Anna Baziuk, urodzona 23 marca 1923 r. we wsi Radziule, ówczesne województwo wileńskie, powiat wileńsko-trocki. Obecnie wieś ta znajduje się na Białorusi w obwodzie grodzieńskim, rejonie ostrowieckim.

owej Zelandii

Po opublikowaniu artykułu w kwartalniku «Zesłaniec» (pismo naukowe Związku Sybiraków) odezwała się z odległej Nowej Zelandii Mary-Anne Morgan, córka Anny. Na podstawie materiałów, zgromadzonych przez nią, można napisać książkę, ale wcześniej trzeba jeszcze uzupełnić niektóre karty. Może właśnie dzięki Czytelnikom «Magazynu Polskiego» uda się to zrobić.

Wywózka

Anna Baziuk opisała początek drogi na Syberię, nie wnoszę poprawek stylistycznych do jej tekstu na kartkach z zeszytu szkolnego. Chcę zachować autentyczność świadectwa, jedynie w nawiasach kwadratowych podaję krótkie uzupełnienia, a nawiasami okrągłymi zaznaczyłem miejsca opuszczone.

«W roku 1941, 20 czerwca o godzinie 3-ciej rano przyjechało czterech enkawudzistów, powiedzieli nam za 30 minut zebrać się do wyjazdów. Zabrali nas z mamusią, a tatusia [wcześniej] samego. Chcieliśmy zabrać lepsze rzeczy z domu, lub z jedzenia, więc oni dla nas nic nie dali, tylko jak parę bochenków chleba. Mówili, że wszystkiego tam będzie, gdzie nas powiozą. Mamusia chciała pójść do swego braciszka pożegnać się, to oni związali i posadzili na wóz i nigdzie nie pozwolili zejść.

Przywieźli nas na stację, enkawudzisty zamknęli do towarowego wagonu, zakręcili drzwi na klucz. Do jednego wagonu po 35 osób i około każdego pociągu po dwóch enkawudzistów z karabinami. Wieźli przez 26 dni, a w tygodniu tylko jedno wiadro wody wydali na 35 osób. Dwanaście dni wioząc na stacji wypuścili wszystkich na pole na jedną godziną, aby mogliśmy świeżego powietrza użyć. Wówczas każdy człowiek wprost



Józefa i Konstanty Baziukowie, rodzice Anny

jak nieżywy, z głodu zbierali trawę i jedli (…). Naród z głodu umierał, to enkawudziści wyrzucali na pole, nawet nie raczyli zakopać. Po tak długiej podróży męczarskiej zostałyśmy przywiezione na Sybir [do] Ałtajskiego Kraju, Troicki Rejon, Pieszczański Lestranschoz, Uczastek Zapadnij…».

Razem z matką zabrano dzieci, których imiona podaję według kolejności urodzenia: Genowefę, Annę, Jana, Zenona, Danutę. Syna Antoniego Sowieci wcielili do Armii Czerwonej 10 stycznia 1940 r. i ślad po nim zaginął. Wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. nie dożyli brat Anny Stanisław i ukochana siostra Janina.

Strony rodzinne

Opowieści Anny Baziuk o przedwojennych Radziulach zapisała po latach córka Mary-Anne. Jest to sentymentalna, barwna relacja, którą z konieczności muszę znacznie skrócić.

Radziule były jak wielka rodzina, wielu mieszkańców nosiło to samo nazwisko (Anna Baziuk z domu też Baziuk), pozostawało ze sobą w różnych stopniach pokrewieństwa. «Matka i ojciec byli dobrymi rodzicami. Ojciec Konstanty miał gospodarstwo rolne, które pewnie odziedziczył po rodzicach». Lubił gawędzić, grał na instrumentach, także podczas wesel, pogrzebów, miał wielu przyjaciół. Matka Józefa z pomocą najstarszej córki Genowefy tkała dywany, obrusy i grube koce, które sprzedawała na rynku. «Mieliśmy duży dom, wystarczający dla całej rodziny, otoczony białym płotem, z także dużym sadem. Pamiętam drzewo liliowe [bez], kwitło mnóstwo innych kwiatów». Rosły także drzewa owocowe i sadzono warzywa. W okolicy znajdowały się lasy, «pewnego razu pogonił nas wilk, widać było jego błyszczące ślepia, myślałam że to latarnie. Wilki czasami atakowały konie, podchodziły też do domu». W domu i zagrodzie było dużo roboty, starczało jednak czasu na zabawy, spotkania wieczorne. W niedzielę woźnica wiózł rodzinę Baziuków do kościoła, słychać było radosne dźwięki dzwoneczków.

Zapamiętała Anna Baziuk do-



Jan i Zenon Baziukowie, bracia Anny, w Palestynie. 1943 r.

brze szkołę z długimi stołami. «Chwalono mnie za charakter pisma. Raz w tygodniu przychodził ksiądz i odpytywał, za dobrą odpowiedź dawał w nagrodę święty obrazek. Zachowałam niektóre z nich. Prawda jest taka, że nauczyciele nigdy nas nie bili, a rodzice to i owszem!

Zbliżała się wojna, o czym nie wiedzieliśmy. Nie pamiętam żadnych walk. Przyszli Rosjanie, zamieszkali w naszych oficynach, potem przenieśli się do pokoju w domu. Nie mieliśmy wyboru (…). Zniknął pistolet ojca, chyba Rosjanie zabili naszego psa, zabrali konie. Brat je głaskał, przytulał i bardzo płakał. Mnie wciąż bolał brzuch, czym zainteresowała się ciocia Józefa [Wojtkiewicz, siostra Konstantego] z Wilna». Anna pojechała na kurację do Wilna, żeby wróciła do domu o tydzień później, to by uniknęła wywózki. W czasie transportu na stację kolejową 20 czerwca 1941 r. jeden z żołnierzy proponował jej ucieczkę. Nie chciała ryzykować, została z rodziną. To oznaczało pożegnanie na zawsze wsi Radziule.

Na Syberii

«Były tam – czytamy w relacji Anny Biziuk – lasy bardzo duże i 4 baraki: Komendantura, sklep, stołownia, stajnia i z tego składał się ten uczastek. Dali nam barak z desek, w którym było dużo ludności polskiej wysłanej z roku 1940 [10 lutego]. Mieszkanie było bardzo brudne, w nocy nie można było spać, bo robactwo bardzo kąsały (…). W żaden sposób nie było to brudactwo wyniszczyć, bo w jednym baraku po 60 osób mieszkało. Narodowość była Polska. Wszystkich było 470 osób, jeden barak był, w którym zamieszkiwała ludność ruska.

Warunki były bardzo ciężkie. Bo trzeba było pracować w lesie, wyrabiać normę 70 kubametrów [metrów sześciennych] śniegu wyrzucać w lesie z drogi, lub walić las i składać po 3 kubametrów. Od normy płacono po 70 kopiejek. Normy kto wyrobi, to też dostanie 500 gram chleba (…). Ubrania i obuwia żądnego nie można było kupić, bo nie było w sklepach». Brakowało rubli, a w dodatku po wszystko trzeba było stać w kolejkach. Rodzeństwo Baziuków jadło chleb z jagodami i grzybami, które zbierała mama. Wiadro kartofli kosztowało 21 rubli.

«Pracowaliśmy przy piłowaniu i układaniu drewna. Dowożono nam długie kłody, raz łańcuch zsunął się i prawie obcięłam sobie palec, do dziś mam bliznę. Lekarz powiedział «przed maryta zagaita», czyli do wesela się zagoi. Nie sądzę, że był to lekarz prawdziwy, kiedy siostra miała świnkę, to kazał jej położyć torbę popiołu pod brodą, co by spowodowało oparzenia. Mnie udało się ranę wyleczyć przykładając mniszek lekarski zawinięty w szmatkę. A kiedy się okazało, że mój palec jest krzywy (o 45 stopni), to musiałam dużo ćwiczyć. Wiele osób zginęło podczas prac w lesie, wśród nich byli bracia bliźniacy. Mieli ściąć drzewo, które spadło na nich i zostali zmiażdżeni. Widzieliśmy to na własne oczy».

Wytrwać!

«Naród był kulturalny, bo byli sami osadnicy. Wszyscy żyli w zgodzie i dopomagali jedni drugim czem tylko mogli. Komendanci i Naczelnicy strasznie się mścili



Antoni Baziuk (z przodu) w Radziulach

nad Polakami, zamykali w więzieniach i sądzili (…). Komendant zawsze robił zebranie Polaków i mówił, że nie myślcie o powrocie do Polski, że Polski nie ma i nie będzie, że Polskę wtedy zobaczycie, jak mnie na dłoni włosy wyrosną i jak swe ucho zobaczycie wtenczas powrócicie do Polski. Naczelnik zawsze mówił, że Boga nie ma. Gdyby był Bóg, to wy byście tu nie przyjechały, czemu On was stąd nie zabierze.

Ponieważ Polacy, polskiego ducha, wytrwali jednak, nie tracili wiary, zawsze wieczorami zgromadzali się i modlili do Pana Boga za Ojczyznę. Gdy [oni] zauważyli, że modlimy się z książeczek, to na drugi dzień przyszło dwóch enkawudzistów, zrobili rewizję i pozabierali święte książeczki, różańce, krzyżyki, dokumenta i polskie pieniądze (…).

Pomoc lekarska była, ale trzeba było być konającym, wtenczas dopiero uwierzyli i dawali sprawkę na parę dni. Bardzo dużo ludzi zmarło z nędzy. Pomocy żadnej z zagranicy nie było, bo był front. Listów również nie można było pisać, bo naczelnik każdy list oglądał i rwał, mało który list można było wysłać».

Dnia 12 sierpnia wydali dla nas książeczki do nabożeństwa i paszporty, a wieczorem odbyło się zebranie, na którym naczelnik odczytał nam amnestyję 1941 roku. Polski robotnik wstąpił na scenę i przemówił do naczelnika – Pamiętasz, kiedyś było mówiono, że Polski nie ma, nie będzie, a myśmy nie tracili wiary, tylko czekałyśmy tej chwili, że Polska była, jest i będzie».

Wolni tułacze

9 października 1942 r. mieszkańcy opisanego przez Annę uczastka zebrali po 50 rubli od osoby i «zakupili» wagony, by wyjechać na południe. Naczelnik nie wypłacił im zaległych zarobków, trzeba było wysprzedać się z pozostałych jeszcze ubrań. Autorka relacji trafiła do kołchozu Kalenin nr 5 w południowym Kazachstanie (rejon Turkiestan). I tu warunki były ciężkie. Po paru miesiącach dotarły jednak dobre wiadomości. «Ucieszyło nas to bardzo, że Polska znów powstaje i można choć na obczyźnie organizować wojsko Polskie. Ja zapisałam się do ochronki w Turkiestanie, [także] dwóch braciszków i siostrzyczka 9-letnia. Z ochronek zapisywali do szkoły junaczek i wywieźli do Wrewska, gdzie organizowało się wojsko Polskie. Trudno i ciężko było, żebyśmy wszyscy wyjechali z tej męki, ale trudno się nazywa, tak Pan Bóg chce i tak kieruje naszym losem, musiałam pozostawić mamusię i siostrzyczkę [Genowefę] z wielkim bólem i żalem w kołchozie».

Anna zapamiętała wiele szczegółów, płynęli łodziami rzeką Amu-daria, pracowali na polach bawełny, głodowali i chorowali. W sierpniu 1942 r. Anna znalazła się w porcie Krasnowodzk, statkiem przewieziono kolejną część polskich Sybiraków przez morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie.

Zaskakująco dramatycznie wypadł opis pierwszych tygodni po opuszczeniu Rosji («wydawało mi się, że nastało piekło») i to mimo spotkania braci Jana (trafił do szkoły kadetów) oraz Zenona (junak). Dalszy szlak Anny wiódł przez Irak do Palestyny (Nazaret), przybywało przygód (m.in. pobyt w szpitalu i ucieczka z niego).

Po wojnie

Z Egiptu trójka rodzeństwa Baziuków dostała się do Anglii i stopniowo przemieściła się do Nowej Zelandii, gdzie jako pierwsza popłynęła z sierotami i małymi dziećmi Danuta. Matka Józefa i Genowefa z Kazachstanu przemieściły się do Polski, zamieszkały w Gorzowie na tzw. ziemiach odzyskanych. Ojciec Konstanty prawdopodobnie uciekł od Sowietów po aresztowaniu 20 czerwca 1941 r., przeżył w stronach rodzinnych okupację niemiecką i w sierpniu 1944 r. został wywieziony do łagru w Komi. Zwolniony w styczniu 1947 r. dołączył do żony i córki w Gorzowie, które odnalazł dzięki Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi. Nigdy już rodzice nie zobaczyli swych dzieci, zamieszkałych w Nowej Zelandii.

Anna Baziuk wylądowała w Nowej Zelandii w styczniu 1949 r. Musiała opanować język angielski, mieszkała przy obcych (także polskich) rodzinach, w styczniu 1951 r. poślubiła Josepha Johna Butlera. Zaczęło się dorabianie, trzeba było zmieniać miejsca pobytu i pracy, kupować działki, budować domy. Na świat przychodziły kolejne dzieci, w 1958 r. urodziła się wspominana wielokrotnie Mary–Anne. To ona w 2008 r. przyleciała do Polski, by prowadzić poszukiwania do biografii swej mamy, odznaczonej rok później Krzyżem Syberyjskim.

Anna Butler (Baziuk) zmarła 20 lutego 2014 r. w wieku 89 lat.

Wizyta w Radziulach

Podziwiać należy energię Mary-Anne, jej zapał do prowadzenia poszukiwań internetowych, nawiązywania kontaktów z Sybirakami i historykami, prowadzeniu korespondencji z archiwami na terenie Białorusi. W połowie września 2014 roku wraz z córką Elizabeth zdecydowała się na wyprawę do wsi swej mamy. Nie mogła uzyskać wizy białoruskiej w Nowej Zelandii, zrobiła to dopiero w Białymstoku. W Grodnie czekał na obie panie prof. Stanisław Zwierzyński z Moskwy, który pomógł w dotarciu do Radziul. «Na wsi, okazało się, że jest rodzinny cmentarz Baziuków i znalazłam wielu tam pochowanych krewnych. Syna Stanisława Baziuka – Mieczysława i jego żonę zastaliśmy na zbieraniu jabłek z drzew we wsi. Na szczęście dali nam zakwaterowanie na noc, ponieważ nie mieliśmy gdzie mieszkać. Byliśmy z nimi w Ostrowcu, zabrali nas do pociągu następnego dnia i wkrótce byliśmy z powrotem w Polsce». Dzięki tej wyprawie przybyło informacji i zdjęć. Dodam jeszcze, że mama i córka wzięły także udział w konferencji o deportacjach z ziem polskich na Syberię, zorganizowanej w Senacie RP. Odwiedziły rodzinę w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie żyją dwie córki Genowefy.



Elizabeth i Mary-Anne, wnuczka i córka Anny Baziuk

Cieszę się, że mogłem też pomóc córce Anny Baziuk, bo jakże można byłoby postąpić inaczej, kiedy ma się do czynienia z taką ogromną pasją. Nie żal Mary-Anne czasu, trudu i pieniędzy, pomimo trudności językowych dodaje kolejne cegiełki do księgi losów matki i innych członków rodziny, marzy o dotarciu do nowych źródeł i świadków. To przykład zaiste godny naśladowania.

PS Dowiedziałem się właśnie, że Elizabeth urodziła w Nowej Zelandii syna. Mary-Anne cieszy się, że wnuk «był» w Radziulach ■



Aleksandra Zagórska (w tle) z kobietami z OLK, obsługującymi karabin maszynowy Maxim. Fot. ze zbiorów Wikipedii

Ochotnicza Legia Kobiet

Mieczysław JACKIEWICZ

Ochotnicza Legia Kobiet (OLK) – polska ochotnicza organizacja wojskowa, utworzona we Lwowie w 1918 roku przez kobiety, pragnące walczyć o niepodległość Polski. Początki organizacji sięgają 28 listopada 1918 r., kiedy to lwowianki utworzyły ochotniczy oddział milicji kobiecej, funkcjonującej w ramach miejskiej Straży Obywatelskiej. Kobiety pełniły początkowo służbę administracyjną, kurierską i wartowniczą, a także funkcje pomocnicze, jednak wraz z zaostrzeniem się konfliktu walczyły również jak zwykli żołnierze-mężczyźni.

W grudniu 1918 r. Dowództwo Miasta przekształciło milicję kobiecą w formację ściśle wojskową, skoszarowaną i zaprowiantowaną, uzbrojoną i umundurowaną, której nadano oficjalną nazwę Ochotnicza Legia Kobiet. Za inicjatorkę i organizatorkę formacji uznawana jest doktor Aleksandra Zagórska (primo voto Bitschan, 1884-1965), która była pierwszą komendantką kurierek OLK.

O lwowskiej Ochotniczej Legii Kobiet pojawiło się w naszym kraju już wiele opracowań, natomiast o II Wileńskiej Ochotniczej Legii Kobiet przez długi czas nie było opracowań. Dopiero na początku XXI wieku ukazała się interesująca praca na ten temat Anny Marcinkiewicz-Gołaś «Ochotnicza Legia Kobiet w Obronie Wilna 1919-1922», jaką autorka opublikowała w «Nad Wilią i Niemnem: Wileńszczyzna w dziejach militarnych Polski XX wieku», Piotrków 2004 i następnie w pracy: «Ochotnicza Legia Kobiet 1919-1922», Warszawa 2006. Pojawiło się też nieco informacji w innych pracach historycznych.



PRZEDSTAWICIELKI FORMACJI NA ĆWICZENIACH. 1920 R. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTHÈQUE NATIONALE DE FRANCE



WANDA GERTZ, KOMENDANTKA II OLK W WILNIE

Pod wpływem pozytywnych doświadczeń ze Lwowa powstała i w Wilnie w maju 1919 roku II Ochotnicza Legia Kobiet. Inicjatywa – jak podaje Marcinkiewicz--Gołaś – wypłynęła od pań z towarzystwa wileńskiego. Na pierwszą zbiórkę 26 maja 1919 r. stawiło się 10 kobiet. Na dowódcę wyznaczono por. Eugeniusza Olejniczakowskiego (1884-1940). Był on od 25 stycznia 1919 r. kierownikiem placówki wywiadowczej w Wilnie, od 1 października 1919 r. szefem oddziału II grupy operacyjnej gen. Lucjana Żeligowskiego, a następnie szefem sekcji polityczno-prasowej II oddziału 7 armii, w maju 1919 r. został komendantem II Ochotniczej Ligi Kobiet w Wilnie. Po nim od czerwca 1919 r. komendantką Legii mianowano Wandę Gertz (1896-1958), którą oddelegowano do Wilna z Przyfrontowego Referatu Werbunkowo-Zaciągowego Dywizji Litewsko-Białoruskiej, ponieważ po służbie w Legionach w jesieni 1918 roku wstąpiła do Wojska Polskiego. Zarządzenie Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego z dn. 28 VIII 1919 roku zatwierdziło istnienie oddziału:

«Druga Ochotnicza Legia Kobiet jest formacją pomocniczą WP na czas wojny. [...] Oddziały II OLK składające się z plutonów, traktuje się jak oddziały WP składające się z żołnierzy niezdolnych do służby frontowej. Służbę należy dostosować do fizycznego uzdolnienia i natury kobiecej, jak do pielęgnacji chorych i rannych, jako pisarki i sanitariuszki, do wszystkich prac gospodarczych, wreszcie jako woźnych, kurierów i gońców, a w wyjątkowych wypadkach do służby wartowniczej. Użycie oddziałów do służby z bronią w ręku oprócz służby wartowniczej jest bezwarunkowo wzbronione».

II OLK szybko się rozwijała. Ćwiczenia rozpoczęto 1 sierpnia 1919 r. «Już we wrześniu – wspomina Wanda Gertz – było nas trzysta legionistek. Odbywałyśmy ćwiczenia z karabinem, na placu za miastem, a potem powracałyśmy do swoich koszar śpiewając różne żołnierskie piosenki».

Legia cieszyła się dużym powodzeniem w Wilnie. Dziewczęta chętnie wstępowały do tej formacji wojskowej. Wanda Gertz musiała stosować dość surowe kryteria wobec podopiecznych. Co tydzień zgłaszało się kilkadziesiąt ochotniczek, z których wybierano młode, silne i zdrowe. Dodatkowo wymagano od nich świadectwa moralności, wystawionego przez znane osoby lub instytucje. Wszystko



JEDNOSTKA KOBIECA PODCZAS WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ. 1920 R. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTHÈQUE NATIONALE DE FRANCE

to z powodu posądzania legionistek o niemoralne prowadzenie się i takiż charakter służby kobiet w wojsku.

Sytuacja kraju wymagała od legionistek wykonywania obowiązków cięższych niż zakładano. Najsilniejsze trafiały do kompanii wartowniczej, gdzie służba trwała 24 godziny. «Gdy nadchodzą do Wilna duże zapasy amunicji lub też owoce w otwartych wagonach, posterunki OLK stoją nieraz po 24 godziny jednym ciągiem bez zmiany [...]. Każda wartowniczka – wspominała Gertz – ma na przemian 24 służby i 24 godziny wolne od służby. W dniu wolnym od służby są 4 godz. musztry i 2 godz. obowiązującego nauczania.

Służba wartownicza była ciężka nie tylko ze względów fizycznych. Dziewczęta stojące na warcie musiały znosić docinki i szykany ludzi postronnych, cywilnych i wojskowych, dla których kobieta-żołnierz jest rzeczą nową i śmieszną. Niechęć do kobiet miała jeszcze jedno źródło: zadaniem legionistek było doprowadzanie na komisję ukrywających się przed poborem mężczyzn».

Jedną z głównych zasad OLK był zakaz wystawiania kobiet do służby z bronią w ręku poza wartą. Trudna sytuacja militarna kraju przekreśliła ten zakaz. Aby umożliwić wysłanie jak największej ilości żołnierzy na front, cała służba garnizonowa miała pozostać w rękach kobiet. Dowództwo WP postanowiło rozbudować i ujednolicić OLK, powołało w tym celu naczelny sztab Legii w Warszawie. «Utworzenie OLK okazało się w skutkach bardzo dodatnie, gdyż usunęło częściowy brak sił kancelaryjnych, nadto legionistki pełniły służbę wartowniczą, np. przy pilnowaniu transportów, często i bardzo gorliwie – pisano później w raportach wojskowych. Dowództwo Frontu pragnęłoby z tych względów stan liczebny 2. OLK znacznie pomnożyć. Wszystkie służące w wojsku kobiety stać się miały członkiniami OLK». II OLK w Wilnie nosiła odtąd nazwę Batalion OLK--Wilno, a jej komendantką została ppor. Wanda Gertz.

Stosunek do kobiet żołnierzy poprawił się wobec coraz trudniejszej sytuacji na froncie wschodnim w połowie 1920 roku. Powstanie Batalionu OLK wiązało się z wyjątkowo trudną sytuacją Wilna, dowództwo Frontu Litewsko-Białoruskiego podjęło decyzję o obsadzeniu obrony miasta wszelkimi dostępnymi środkami, ponieważ 10 lipca 1920 roku od strony Święcian i Podbrodzia na Wilno nacierała bolszewicka kawaleria komkora Gaja.

Pułkownik Bronisław Wędziagolski (1876-1941), przygotowując linię obrony miasta, uwzględnił oddziały Legii Kobiet. Linia obronna liczyła ok. 70 km długości i była podzielona na trzy odcinki. III odcinkiem dowodził por. Eugeniusz Olejniczakowski, który miał pod sobą 450 żołnierzy, w tym pół batalionu Legii Kobiet, czyli około 250 legionistek. Batalion podzielony został na dwie kompanie. Obrona polegała na utworzeniu kordonu placówek na drogach prowadzących z północnego wschodu do Wilna i zatrzymaniu nieprzyjaciela od wschodu i południa. Innym zadaniem było zawracanie rozproszonych żołnierzy. W tym czasie Wanda Gertz pełniła funkcję zastępcy por. Olejniczakowskiego. Jej zadaniem było patrolowanie konno okolicy. Po rozproszeniu oddziałów w trakcie pobliskich walk Batalion OLK wziął udział w starciach w okolicy Nowej Wilejki i Wilna. Poniósł ciężkie straty w konfrontacji z nacierającą kawalerią Gaja.

W czasie walk o Wilno do oddziałów kobiecych dotarł reporter «The Times», który napisał o 250 kobietach, biorących udział w walkach w obronie miasta. «Dowódca, kobieta oficer, nazwiskiem Gertz,



KOBIETY Z OLK PODCZAS WYDANIA POSIŁKU. WARSZAWA. SIERPIEŃ 1920 R.

lat 25, miała romantyczną karierę. W 1914-1915 spędziła 8 miesięcy walcząc u Piłsudskiego na froncie galicyjskim w regimencie artylerii przebrana za chłopca. Przystojna i bystra w zachowaniu. Nosiła mundur Kobiecego Batalionu – kurtkę khaki, niebieską spódnicę, mocno naciśniętą czapkę i wysokie buty. Niektóre z jej podwładnych były bose». Podobnie wspomina Wandę i jej żołnierzy Zofia Nowosielska, legionistka, która przybyła do Wilna z rozkazami z Lidy, i ona nie kryła podziwu dla wilnianek: «Ostatnie schodziły z pola bitwy. Wiodła je porucznik Gertzówna».

14 lipca rozpoczęto wycofywanie oddziałów, ale rozkaz odwrotu nie dotarł do trzeciego odcinka obrony. Podporucznik Gertz zarządziła odwrót, sama zaś została we wsi Niemież pod Wilnem. W razie ataku nieprzyjaciela miała powstrzymać ofensywę i umożliwić odwrót oddziałowi. Za czyn ten dostała później order Virtuti Militari. Niestety, niektóre placówki zostały okrążone i około 30 legionistek dostało się do niewoli.

Trzeba zaznaczyć, że kobiety na froncie wtedy było nowym zjawiskiem i przez to można było zaskoczyć przeciwnika i w ten sposób zyskać nad nim przewagę. Żołnierz, widząc, że celuje w kobietę, opuszczał broń, a dziewczyna w obronie własnej wypalała pierwsza i powalała «wybawcę».

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną Batalion OLK pod dowództwem Gertzówny wycofał się wraz z resztą wojsk polskich do Landwarowa, gdzie gromadziły się nie tylko formacje regularnego wojska, ale i oddziały ochotnicze, następnie Ochotnicza Legia Kobiet wycofała się do Olkienik i później do Oran (lit. Varėna).

Część wileńskiej Legii znalazła się w Grodnie, gdzie odznaczyła się wartą przy składzie amunicji. Rozproszony oddział w ostatniej chwili wycofał się z Grodna przed nacierającymi wojskami nieprzyjaciela. Dzięki sprawnemu działaniu Wandy Gertz i adiutantki Zofii Moczulskiej udało się zebrać go ponownie w Sokółce. Wyczerpane legionistki zostały wycofane z frontu. Znalazły się w Grupie pod Grudziądzem.

Tymczasem na początku sierpnia 1920 roku Warszawa wydawała się coraz bardziej zagrożona. Z ochotniczek utworzono batalion liniowy. Około 400 legionistek tworzyło dwie kompanie oraz oddział karabinów maszynowych. Dowództwo batalionu powierzono kpt. Rudzkiemu. Wanda Gertz dowodziła jedną z kompanii, złożoną w całości z wilnianek. Dalsze losy wileńskich legionistek były następujące.

Zgodnie z rozkazem operacyjnym dowódcy miasta gen. Antoniego Zawadzkiego (1859-1928) z dn. 14 sierpnia 1920 roku zadaniem OLK było powstrzymanie nieprzyjaciela na peryferiach Pragi – na prawym skrzydle od szosy Grochowskiej włącznie. Wyruszające do walki ochotniczki żegnał tłum ciekawskich, wśród których był również nuncjusz papieski Achilles Ratti, późniejszy Pius XI, który udzielił im błogosławieństwa.

Osadzając park Skaryszewski i okopy na błoniach za parkiem, legionistki nie miały bezpośredniego kontaktu z wrogiem. 21 sierpnia dostały rozkaz poszukiwania sowieckich żołnierzy rozproszonych w lasach w okolicy Otwocka i Świdra. «Każdy dzień wypełniały nam walki nad Świdrem – pisała Gertz – wyszukiwanie band bolszewickich w lasach radzymińskich, forsowne marsze po piachach wśród niebywałej spiekoty. Patrolom OLK udało się ująć dwóch jeńców, jedna legionistka została lekko ranna. Zgłupieli biedni Moskale, gdy się przekonali, że ich baby wzięły i prowadzą do niewoli».

Po zakończeniu działań wojennych Wanda Gertz z podległymi jej wilniankami została skierowana do opuszczonego przez oddziały sowieckie Łukowa. W mieście pełniły służbę wartowniczą, a po okolicznych lasach wyszukiwały maruderów i dezerterów sowieckich. Zaprawione w wojnie dziewczyny prawie doprowadziły do buntu, kiedy odebrano im dotychczasową broń. Teraz uzbrojono je w za-

ledwie jednostrzałowy karabin Werndla.

Porucznik Gertzówna z najbardziej doświadczoną grupą legionistek powróciła w listopadzie 1920 roku do Wilna. Zostały zakwaterowane w dotychczasowych koszarach przy ulicy Wielka Pohulanka 18. Jak dawniej pełniły służbę wartowniczą. Były wówczas już jedynymi legionistkami obciążonymi tym obowiązkiem. W całym kraju oddziały kobiece przekształcano w szkoły, które miały przygotowywać ochotniczki do służby gospodarczej, sanitarnej, kancelaryjnej, informacyjnej i w łączności.

Wandzie Gertz przypadła praca w najcięższych warunkach. Koszary nie zmieniły się od czasów wojny. Musiały pomieścić trzy kompanie po 100 kobiet oraz 42 legionistki z Oddziału Sztabowego. Ciężkie warunki i dyscyplina przyczyniły się do załamań i coraz częstszych prób samobójczych. Inspekcje wskazywały przemęczenie. W ich wyniku zwolniono około 100 legionistek, pomimo wielkiego zapotrzebowania na służbę wartowniczą.

Społeczeństwo uprzykrzało życie młodym ochotniczkom. Były posądzane o niemoralne prowadzenie się i tworzenie domów publicznych przy wojsku, stale narażone były na częste szykany. Dla dowództwa Ochotniczej Legii Kobiet priorytetem stała się moralność legionistek. Chłostą, aresztem lub przynajmniej naganą karano legionistkę, przyłapaną na rozmowie z żołnierzem lub oficerem. Niestety, niektórzy mężczyźni wykorzystywali tę niesprawiedliwość i specjalnie zaczepiali dziewczęta na ulicach.

Ten brak życia osobistego, swobody wychodzenia na zewnątrz, był jednym z powodów tak licznych prób samobójczych. Wówczas jeszcze niechętnie zwalniano legionistki. Często zamiast odbywać deklarowaną ochotniczą służbę sześciomiesięczną, pozostawały w Legii ponad rok. W listopadzie 1921 r. wileński baon wartowniczy ostatecznie przekształcono w kompanię szkolną OLK. Ochotniczki wysłano do szkół, część wróciła do domów.



Oddział OLK wraca z ćwiczeń pod Modlinem. 1920 r.

Pomimo niedoceniania kobiet w wojsku pocieszające było, że dowódcy doceniali Gertzównę. W rocznym uzupełnieniu listy kwalifikacyjnej za rok 1921 otrzymała następująca opinię: «Bardzo ideowa, przejęta obowiązkiem i umiłowana w służbie wojskowej. Taktowna i troskliwa o podwładnych jako dowódca oddziału. Zdolności fizyczne b. duże. Inteligencja b. duża. Jako organizator wykazała bardzo wielkie zdolności i dużo doświadczenia. Stanowcza i energiczna, umie wpłynąć na podwładnych i utrzymać silną dyscyplinę w oddziale. Zdolności wychowawcze duże. Ogólna wartość służbowa bardzo duża. Nadaje się w pełni na stanowisko dowódcy batalionu».

Młode państwo, obarczone problemami społecznymi i ekonomicznymi, nie mogło pozwolić sobie na utrzymanie dużej armii. Pomimo szkół OLK, kursów juzistek (operatorek telegrafu), kobiety jako pierwsze zostały zwolnione.

Dla Wandy Gertz koniec wojny i służby mundurowej oznaczał początek normalnego życia, którego do tej pory nie znała. Miała 25 lat i stopień porucznika oraz duże doświadczenie wojskowe. Zarówno jako prosty żołnierz na froncie, jak i dowódca oddziału. Nie znała tylko zwyczajnego życia, nie miała rodziny ani cywilnego zawodu. Nie była wyjątkiem. Wiele jej rówieśniczek musiało odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Gertzówna musiała czekać wiele lat na spełnienie marzeń o dalszej służbie dla państwa. Również tej w cywilu u boku marszałka Piłsudskiego w Belwederze.

Jedną z wilnianek, która od 4 marca 1920 r. do 15 września 1921 r. służyła w wileńskiej Ochotniczej Legii Kobiet, była Anna Staszkiewicz, urodzona w 1900 r., późniejsza Anna Pardejowa, matka Tadeusza Pardeja, mieszkańca Pisza na Mazurach. To list pana Pardeja o jego matce zainspirował mnie do opracowania niniejszego tekstu o wileńskiej Ochotniczej Legii Kobiet i walkach legionistek o wolną Polskę ■


IRENA WALUŚ

DWOREK MICKIEWICZÓW W ZAOSIU

Fenomen kresowego zaścianka

ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

We współczesnej Polsce pytanie o zaścianek szlachecki może wzbudzić zaskoczenie lub co najwyżej skojarzenie z filmem (nie poematem) «Pan Tadeusz». Oczywiście u tych, którzy byli w kinie. Być może nieco inne reakcje nastąpiły, gdyby takie pytanie padło na północnym Mazowszu lub północno-wschodnim Podlasiu.

W tych bowiem stronach spotkać można wioski przynajmniej częściowo zamieszkałe przez potomków szlachty zagrodowej, zwanej kiedyś także szaraczkową albo chodaczkową (z powodu niezamożności nosiła ubogie szare ubranie oraz trzewiki – chodaki zamiast skórzanych, długich butów).

Wieś szlachecka zatem gdzie niegdzie jako pojęcie i fakt, występuje. Zaścianek natomiast jest w praktyce nieznany. Nikt natomiast z zaściankowym szlachectwem nie skojarzy tak wydawało by się prostego pojęcia jak okolica.

Od czasów, gdy w polskich programach szkolnych trwałym kanonem stała się narodowa epopeja «Pan Tadeusz», rok rocznie całe rzesze polonistów analizujących wraz z uczniami strofy oraz pojęcia, użyte przez Wieszcza raczej nie poświęcają uwagi rozbiorowi zdania z okolicą: «(...) cała pomni okolica, co tu zrobił nieboszczyk – pan Jacek Soplica».

Jacek Soplica hulał po okolicy litewskiej, w zaściankach (jak je dzisiaj w III RP, tej współczesnej Koronie nazywamy), gdzie Soplicowo sąsiadowało z Hreczehami, Biergielami czy Podhajnami, istniejącymi do dnia dzisiejszego, kołchozowymi posiołkami na terenie obecnych powiatów nowogródz-



Tuhanowicze na Nowogródczyźnie. Wygląd dworu w 1899 r.

kiego i korelickiego w obwodzie grodzieńskim, czyli w centrum przedwojennego województwa nowogródzkiego.

W przeciwieństwie do współczesnej Polski, na dzisiejszej Białorusi: pod Grodnem, Nowogródkiem, Lidą, Baranowiczami oraz Stołpcami pojęcie okolica kojarzone jest jednoznacznie. – To nie wioska!?, to okolica! – zaznacza (lato 1998) Tadeusz Bohatyrowicz z nadniemeńskich Bohatyrowicz, prostując sformułowanie wrocławskiej dziennikarki telewizyjnej Ewy Straburzyńskiej. – To widać, że ładna okolica, panie Tadziu – odpowiedziała pani Ewa, dalej mając na myśli nie osadę, lecz teren, w jakim jest usytuowana.

Tymczasem pojęcie, o którym tutaj mowa, także 100 lat temu było niezrozumiałe dla Koroniarzy. Realizujący na zamówienie warszawskiego «Tygodnika Ilustrowanego» opis mickiewiczowskich miejsc na Litwie, jak w praktyce nazywano także ten styk terytorium Nowogródczyzny i Wileńszczyzny (współcześni nie zauważali żadnej istotnej granicy pomiędzy tymi obszarami – nota bene cztery piąte przedwojennej polskiej Wileńszczyzny znajduje się obecnie w granicach Białorusi) wileński dziennikarz i krajoznawca, Napoleon Rouba, przybliżając królewiakom okolice Zaosia. O okolicy w odróżnieniu od bardziej znanego zaścianka tak napisał (1898): «Zaczątkiem każdego zaścianka była zawsze pojedyncza osada, nadana bądź przez panującego, bądź też przez magnata służebnemu szlachcicowi za zasługi. Z biegiem czasu ród rozradzał się, a w miarę tego liczba osad zwiększała się, lecz osadnicy nosili wspólne nazwisko ... i należeli do jednego rodu... Okolica zaś powstawała przez zbiorową kolonizację drobnej szlachty; czyli innymi słowami: o k o l i c a to wieś szlachecka, z tą jednak różnicą, że w okolicach przemaga system pojedynczych kolonii». Cytowany autor, dookreślając pośrednio status opisywanego oraz egzystującego zjawiska społecznego (opublikowane w prasie zaboru rosyjskiego), dodaje zarazem: «Nie brak przykładów, że za panowania Mikołaja I-go (lata 1825-1855 – Z.J.W.) wiele okolic, których mieszkańcy nie zdołali udowodnić swoich praw do szlachectwa, zostało zamienionych we wsie, a szlachta w chłopów (...)».

Pomijając samą kwestię urodzenia, wieś i okolica rozróżniane są przez wtajemniczonych i ...miejscowych na pierwszy rzut oka, o ile oczywiście mieszkają w nich potomkowie pierwotnych mieszkańców oraz jeśli zachował się podstawowy zrąb zabudowy. Na Białorusi, bo ten przykład tutaj przytaczamy, na ogół różnią się od siebie także wsie polskie i białoruskie, czy raczej katolickie i prawosławne. Ci wszyscy, którzy nawiedzili miejsce powstania największego dzieła Elizy Orzeszkowej, mogą to sprawdzić doświadczalnie. W Bohatyrowiczach osady (domostwa) ustawione są rozmaicie, według pomysłu właściciela. Stoją na ogół frontem do gościńca (nie mylić z ulicą) i w większości mają ganeczki. W Bohatyrowiczach – okolicy – nie ma typowej wiejskiej ulicy, są dojścia, a poszczególne posesje nie mają numerów, bo nie stoją w rzędach. Tuż obok Bohatyrowicz, kilkaset metrów za ruiną Korczyna, zachowała się w niemal pierwotnym kształcie,


IRENA WALUŚ

ZABUDOWANIA GOSPODARCZE ZAŚCIANKA ZNAJDOWAŁY SIĘ W GŁĘBI PODWÓRKA.
TU: ZAOSIE

była dworska (rodziny pani Elizy – Kamieńskich) wioska Miniewicze. Prawosławna i białoruska. Usytuowana w rzędzie wzdłuż wiejskiej drogi – ulicy. Domy ponumerowane, ustawione nie frontem, lecz szczytem do drogi. Praktycznie żaden nie ma ganku. Wszystkie pierwotnie (a w większości i obecnie) składają się z trzech integralnie zespolonych w jednym obiekcie segmentów: pierwszy, ten najbliższy drogi – mieszkalny, drugi – gospodarczy – drewutnia itp. i trzeci obórka. Tradycyjna wioska katolicka na Białorusi – polska wioska, jest podobna do Miniewicz z tym, że domy ustawione w ulicówkę także szczytami do drogi, mają ganeczki, a część gospodarcza znajduje się osobno w głębi podwórka. Klasycznym przykładem takiej osady jest na przykład wioska Starzynki nieopodal Iwieńca, obecnie w obwodzie mińskim.

Tak więc, po tym, co wyżej powiedziano, wiemy już, co to była za okolica, w której znany był pan Jacek Soplica. Tak okolica postrzegana jest na Litwie białoruskiej. Dla porównania opisy osad szlacheckich z terenów Litwy w jej dzisiejszych granicach, jakie zostawił nam Henryk Sienkiewicz w «Potopie» dotyczą w przeważającej mierze zaścianków, a nie okolic.

To, że okolice na Białorusi przetrwały jako fakt i świadomość, to fenomen graniczący niemal z cudem. Zdeklasowana jeszcze za caratu szlachta wegetująca ekonomicznie, gnębiona jako grupa wyznająca katolicyzm, dziesiątkowana i wywłaszczana ze swych małych gospodarstw za udział w powstaniach XIX wieku, doprowadzona do stanu, formalnie niczym nieróżniącego się od prawosławnych sąsiadów – wieśniaków (z wyjątkiem ograniczeń katolickich – np. zakaz nabywania ziemi), wyniszczona w okresie pierwszych Sowietów, okupacji niemieckiej oraz cały okres powojennej BSRR – przetrwała! Nie ma jej na dzisiejszej Litwie – Republice Litewskiej, nie ma na Ukrainie, nie ma wreszcie w obecnej Polsce! W krainie rodzinnej Adama Mickiewicza ciągle jest! Bohatyrowicze są fenomenem jako oryginalne świadectwo realności «Nad Niemnem». Nie są fenomenem w ogóle, bo nie są jedyne.

W bezpośredniej bliskości tej okolicy, na styku rejonów – powiatów grodzieńskiego, mostowskiego oraz wołkowyskiego są jeszcze: Zaniewicze, Ejsmonty, Poczobuty. W powiecie lidzkim, niedaleko Bieniakoń, na przykład Wojdagi. Inne, w rejonie Baranowicz. To wszystko są żywe na początku XXI wieku, wcale nie relikty społeczności, mającej swe korzenie wprost w XVIII-wiecznej I Rzeczypospolitej – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W Bohatyrowiczach, Ejsmontach, Poczobutach, etc., etc. żyją i pracują Bohatyrowicze, Ejsmontowie i Poczobutowie (Poczobuttowie), etc., etc. A jak się to ma w mickiewiczowskich okolicach – zaściankach, wymienionych wprost w Epopei i do dziś pod tymi nazwami egzystującymi? ...Podhajscy, Birbaszowie, Hreczechy, Biergiele wszyscy Sędziego krewni albo przyjaciele. Tuż pod miasteczkiem Mir (Adamowe Horeszkowo) są Birbasze gdzie egzystują cegielnie (z tutejszej gliny pochodzi budulec na większość lokalnych obiektów w tym na budowę i odbudowę mirskiego zamku). Pomiędzy Cyrynem a Worończą egzystują: Hreczechy i Podhajny oraz Szantyry czyli, (do połowy lat 50– tych XX wieku) ...Soplicowo. Ale nie ma w nich Hreczechów (rodzina Wojskiego), Podhajskich ani tym bardziej Sopliców. Nie ma też praktycznie katolików – Polaków.

Skąd ta asymetria? Przyczyny są i dalekie (czasowo) i stosunkowo bliskie. Te ostatnie to eksterminacja sowiecka i niemiecka z lat 1939-1944 oraz ekspatriacja po roku 1945. Reszty dokonała przymusowa de facto asymilacja do najpierw tutejszości następnie białoruskości. Zaścianki podnowogródzkie, jeszcze «za Polski» często mówiące na co dzień «po prostemu», w la-


IRENA WALUŚ

W ODBUDOWANYM DWORKU KOŚCIUSZKÓW W MERECZOWSZCZYŹNIE

tach okupacji były jeszcze masowo zasiedlone przez miejscowych Polaków, potomków sąsiadów sędziego Soplicy. Wyraźnie zaświadczają o tym meldunki wywiadu Armii Krajowej. Przyczyny dalekie, to te które miały początek w przymusowej deklasacji, o której wspominał Napoleon Rouba oraz niemal jednoczesnej kasacie Unii Brzeskiej czyli dekatolizacji obszaru po roku 1839-tym. Okolice Worończy, Cyryna, a zatem Zaosia, Hreczechów i Podhajny, były do tamtego czasu unickie. Przymusowo schłopione, zawrócone na prawosławie stały się tutejsze, a w konsekwencji białoruskie. Dzisiejsze Hreczechy to marny, choć położony w pięknej, typowo nowogródzkiej pagórkowatej, leśnej i jeziorkowej krainie, kołchozowy posiołek. W Hreczechach, skąd pochodziła narzeczona Sędziego... Panna Marta... nadobna Wojszczanka przyjaciela mojego córka, Hreczeszanka, o tej rodzinie, jak osobiście sprawdziłem, o Hreczechach, nikt z dzisiejszych mieszkańców nie słyszał. Tak samo w nieodległych Pohajnach, marnej choć posiadającej brukowaną drogę wioszczynie, tonącej w błocie, nikt nie wie o mickiewiczowskich Podhajskich.

Uprawniony wniosek nasuwa się jeden – tam gdzie utrzymał się katolicyzm, w jedynym tutaj dopuszczalnym (choć dyskryminowanym do 1905 roku) rycie – łacińskim, tam, mimo formalnego schłopienia, utrzymała się okoliczna świadomość, polska i zaściankowo-szlachecka. Ponadto terenowo, odpowiada to zachowanej na Białorusi polskości w ogóle, czyli na północnym (powiaty nowogródzki, lidzki, mostowski) i zachodnim (część powiatu grodzieńskiego) brzegu Adamowej rzeki domowej – NIEMNA.

A Soplicowo – Szantyry? To już zupełna historia. Z całej okolicy pozostał ślad po dworku (?) na niewielkim pagórku oraz nieopodal, porosłe chaszczami, opustoszałe i rozwalające się drewniane domki i ... jedno, polskie (!) gospodarstwo w którym samotnie wśród dookolnej ruskości mieszka pani Janina z Dmochowskich Małachowska! Ona o okolicy wie! Tylko ona jedna. Pytani o nią białoruscy i rosyjscy sąsiedzi z pobliskich chutorków, udają, że nie wiedzą, o kogo chodzi. Jakby to było dobrze, gdyby te ostatki, fenomenalne cudowne relikty – łączniki pomiędzy III a I Rzecząpospolitą i Wielkim Księstwem zarazem, opisać, udokumentować i zaprezentować Polakom – Europejczykom jako trwające wiano cywilizacyjne na ten Nowy Wiek?! Żyje bowiem tak pięknie przypomniana przez Andrzeja Wajdę literacka wizja okolicy w ekranowym ujęciu «Pana Tadeusza», ale także, jak się okazuje, na opisywanym przez Wieszcza terenie, żyją ostatki sąsiadów Sędziego Soplicy! Sursum corda i ... do korda!? ■

Tajemnice królewskiej rez

Maurycy FRĄCKOWIAK

We Lwowie na wschodniej pierzei rynku, pod numerem 6, znajduje się unikalna, miejska rezydencja królewska. Unikalna, gdyż w żadnym innym mieście dawnej Rzeczypospolitej monarchowie nie posiadali rezydencji, usytuowanej w kamienicy.

Nie jest to jednak zwykła kamienica. Zbudowano ją w latach 1573–1580 na miejscu po dwóch wyburzonych kamienicach gotyckich dla pochodzącego z wyspy Kreta Konstantego Korniakta, najbogatszego w owym czasie kupca lwowskiego. To właśnie on zatrudnił do budowy nowego domu słynnego architekta włoskiego pochodzenia – Piotra Barbona.

W 1623 roku kamienicę kupili lwowscy karmelici. W 1634 r. przebywał tu chory na ospę król Władysław IV z braćmi Kazimierzem i Aleksandrem. Król wyzdrowiał, lecz zaraził brata Aleksandra, który zachorował i zmarł w drodze do Warszawy. W 1640 roku kamienicę kupił rezydujący w pobliskiej Żółkwi wojewoda Jakub Sobieski. W późniejszych latach w kamienicy często rezydował jego syn Jan Sobieski, od 1674 r. król Polski. Na jego życzenie w 1678 roku dokonano gruntownej przebudowy obiektu, czyniąc zeń renesansową, miejską rezydencję królewską.

Trudno w kilku zdaniach opisać uroki trójkondygnacyjnego dziedzińca arkadowego, attyki, portalu czy sali audiencyjnej, w której podpisano w 1686 r. traktat z Rosją, na mocy którego Rzeczpospolita utraciła m. in. Zadnieprze. Piękne i niezwykle intrygujące są komnaty królewskie, usytuowane na piętrach kamienicy, udostępnione zwiedzającym. Otóż w jednej z komnat znajduje się półkolista wnęka, a po bokach tej wnęki, na ścianach,



Maurycy FRĄCKOWIAK

Arkadowy dziedziniec rezydencji królewskiej we Lwowie

wiszą dwa kryształowe lustra, w pozłacanych ramach. Miejscowa przewodniczka wyjaśniła, że lustro z prawej strony wnęki jest na zawiasach. Po naciśnięciu ukrytego przycisku lustro odsłania tajemne schody, wiodące do komnaty na drugim piętrze kamienicy.

To jeszcze nie koniec niespodzianek! Poniżej lewego lustra znajduje się kominek. Za jego metalową ścianką ukryte są schody wiodące do podziemnego korytarza, którego wyjście znajduje się w piwnicach ratusza. Pani przewodnik powiedziała, że wyjście przez kominek umożliwiało królowi szybkie i dyskretne opuszczenie rezydencji, w razie zagrożenia zamachem czy tumultem gawiedzi. Na pytanie, do czego służyły ukryte schody wiodące do komnat na drugim piętrze, odrzekła, że monarcha tymi schodami udawał się na spotkanie z tajnymi agentami.

Pomyślałem, że musiały to być sprawy niezwykłej wagi, skoro monarsze, mężczyźnie słusznej tuszy i postury, chciało się włazić na stołek i przeciskać się ciasnym przejściem do komnat położonych piętro wyżej. Usiadłem wtedy na królewskiej sofie i popadłem w zadumę. «Co pan kombinujesz?» – usłyszałem głos nieznanego rodaka. Odrzekłem, że myślę o objawionych przez przewodniczkę tajemnicach apartamentów królewskich. Rodak roześmiał się i powiedział: «Panie, oni tu wam wciskają kit. Ja panu powiem, jak było. Widzisz pan, Lwów zawsze słynął z pięknych kobiet, a król jegomość często mieszkał tu bez małżonki. Ciągle szykował się do wypraw wojennych albo z nich powracał, gdy tymczasem ukochana Marysieńka przebywała w odległej Warszawie.

zydencji



Bywało zapewne tak, że majestat zmogła pilna potrzeba. Naonczas zaufany sługa sprowadzał dyskretnie – pod osłoną nocy – białogłowę do rezydencji królewskiej. Aby dochować tajemnicy wiódł niewiastę do rezydencji po ciemku. Może i po ciemku wybierał? Ta wiesz pan, mogło się przydarzyć, że przyprowadził niewiastę leciwą i nietęgiej urody. Co zatem miał czynić monarcha, widząc niewiastę szpetną a rozochoconą? Otóż wtedy majestat chwytał w garść pludry i salwował się ucieczką. Jeżeli rozeźlona dama nie dawała za wygraną i lazła za nim, wtedy król jegomość rejterował dalej i korzystał z tajnego przejścia ukrytego w kominku. Panie, w taki ciemny i zimny loch żadna baba nie wlezie. Ze strachu!».

Pokiwałem głową. Tak, coś tu było na rzeczy ■

Otwarta księga historii

Stanisław MAZUREK

Ważną dziedziną statutowej działalności Stowarzyszenia Rodzin Ziemi Wołkowyskiej w Gdańsku jest inicjowanie zorganizowanych wyjazdów na Kresy Wschodnie dla osób poszukujących swoich korzeni, posiadających tam rodziny i znajomych lub kierujących się tylko względami turystycznymi. Dla zainteresowanych historią i dziedzictwem kulturowym Polski każdy taki wyjazd jest ogromnym przeżyciem. Tereny dzisiejszej Białorusi to otwarta księga historii.

Tutaj rodziła się potęga I Rzeczypospolitej, tutaj też powstawały akty, które doprowadziły do jej upadku. Głównym obszarem zainteresowań są tereny leżące w granicach II Rzeczypospolitej, a w szczególności Grodzieńszczyzna, obecnie to obszar obwodu grodzieńskiego. W jego granicach, poza Grodnem, znajdują się m.in. Nowogródek, Wołkowysk, Lida, Mir i szereg mniejszych miejscowości o bogatej przeszłości historycznej.

Grodno to miasto królewskie. Odwiedzał go król Kazimierz Jagiellończyk, tu w grodzie nad Niemnem mieszkał i zmarł jego syn – św. Kazimierz. W Grodnie mieszkał również i zmarł król Stefan Batory.

W roku 1477 odnowiona została unia personalna Polski i Litwy nazywana Unią Grodzieńską. Między Unią Krewską (1385) a Unią Lubelską – realną (1569), unia personalna odnawiana była (w różnych miejscach) aż sześciokrotnie. Od 1673 roku w Grodnie obradował co trzeci sejm. Sejmów takich odbyło się w grodzie nad Niemnem aż jedenaście. Miasto Grodno zyskało status trzeciej stolicy Rzeczypospolitej. W roku 1705 w Grodnie spotkali się król Polski August Mocny i władca Rosji Piotr I Wielki.

W historii miasta tragicznie zapisał się rok 1793. Wtedy to na Nowym Zamku odbył się niesławny sejm, który zatwierdził drugi rozbiór Polski. W kontekście dalszych losów Rzeczypospolitej wydarzenia tego nie może usprawiedliwiać fakt, że w Zamek podczas obrad wymierzone były gotowe do wystrzału rosyjskie działa. 25 listopada 1795 roku na Zamku abdykował król Polski Stanisław August Poniatowski. Król opuścił miasto w 1797 roku.

Z kronik najnowszej historii należy wymienić zbrojny opór miasta przeciwko sowieckiej agresji we wrześniu 1939 r. Żołnierzy polskich wspomagali cywilni ochotnicy, m.in. harcerze. Po upadku miasta Sowieci dokonali bez sądu egzekucji około 300 obrońców, w tym 20 uczniów.

Miasto posiada dwa zamki: Stary Zamek i Nowy Zamek. Stary Zamek, wybudowany przez księcia Witolda w 1398 roku, w okresie swojej świetności był rezydencją królów Polski. Zniszczony przez Szwedów w 1708 r. nigdy nie powrócił do dawnego stanu. Nowy Zamek wybudowany został za czasów Augusta III



Panorama Grodna z okresu międzywojennego. Zdj. ze zbiorów fotopolska.eu

Sasa. Obydwa zamki pełnią obecnie funkcje muzealne.

Najstarszym zabytkiem w Grodnie i jedną z najstarszych zachowanych prawosławnych świątyń w Europie północnej jest cerkiew świętych Borysa i Gleba. Pierwsza wzmianka o tej świątyni pochodzi z 1138 r. Do niedawna miasto posiadało zabytkowy kościół NMP tzw. Farę Witoldową. Świątynia ta ufundowana przez księcia Witolda została wzniesiona w drugiej połowie XIV w. 29 listopada 1961 r. na polecenie sowieckich władz kościół został wysadzony w powietrze. Dominującą świątynią w Grodnie jest Bazylika Katedralna św. Franciszka Ksawerego. Jej budowę finansowo wspierał król Stefan Batory. Kościół należy do największych i najokazalszych świątyń baroku, jakie zbudowano w XVII w. na ziemiach Rzeczypospolitej. Posiada zabytkowe ołtarze, w tym ołtarz z cudownym obrazem Matki Bożej Kongregackiej (Studenckiej) będący wierną kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej z Rzymu. W roku 2005 obraz został ukoronowany papieską koroną. W latach 1960-1987 kościół funkcjonował bez kapłana, wierni w każdą niedzielę odprawiali nabożeństwo bez księdza i komunii.

Od 1990 roku w Grodnie istnieje Wyższe Seminarium Duchowne, założone przez obecnego arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Seminarium zlokalizowane jest obok pobernardyńskiego kościoła pw. Znalezienia Krzyża Świętego. Kościół powstał w latach 1595-1600 i obecnie jest najstarszą świątynią katolicką w Grodnie. W prawej nawie kościoła znajduje się słynący łaskami obraz Matki Boskiej Messyńskiej z XVI w.

W Grodnie mieszkała Eliza Orzeszkowa, autorka m.in. powieści «Nad Niemnem». Na cmentarzu katolickim znajduje się często nawiedzany przez turystów grób pisarki. Na południe od Grodna, w połowie drogi do Wołkowyska, położone jest miasteczko Łunna. Na przylegającym do kościoła cmentarzu znajdują się groby rodu Bohatyrowiczów rozsławionego przez Elizę Orzeszkową we wspomnianej powieści «Nad Niemnem» oraz grób Jana Kamieńskiego, pierwowzoru Benedykta Korczyńskiego. Niedaleko od Łunny znajduje się wieś Miniewicze, obok znajduje się powieściowy Korczyn oraz Bohatyrowicze. Według legendy Bohatyrowicze to miejscowość założona przez Jana i Cecylię – protoplastów rodu. Nazwisko Bohatyrowicz nadał im król Zygmunt August w uznaniu ich trudu w ujarzmianiu przyrody. Na skarpie w pobliżu Niemna stoi na symbolicznym grobie Jana i Cecylii wyciosana z drewna postać Chrystusa dźwigającego krzyż. Niedaleko tego miejsca, za Miniewiczami w lesie, znajduje się mogiła 40 powstańców z roku 1863. Mówią o tym inskrypcja, wyryta na kamieniu, i wysoki metalowy krzyż. Znicze i kwiaty postawione przy mogile świadczą, że pamięć tego zrywu wolnościowego jest nadal żywa w świadomości Polaków ■

Muzyka łączy

Witaj, drogi kolego. Co najbardziej lubisz robić w wolnych chwilach: czytać, rysować, a może śpiewać?... Myślę, że na pewno podoba ci się muzyka. A czy wiesz, co to jest muzyka?

Muzyka jest odbiciem twojej duszy. Gdy jesteś szczęśliwy, gdy w twoim sercu świeci słońce, na pewno chce ci się śpiewać. Będziesz więc obdarzał swym uśmiechem wszystkich wokoł, i oni także poczują się radośni i szczęśliwi jak ty. Muzyka potrafi pocieszyć, upiększyć otaczający cię świat. I nie ma pewnie na świecie ludzi, którzy byliby zupełnie obojętni na piękno muzyki. Muzyka pomaga zrozumieć siebie i wszystko, co cię otacza. Warto jej słuchać zawsze: wiosną i latem, gdy szemrze leśny strumyk i śpiewają ptaki.

Gdybyś był na koncercie w filharmonii, mógłbyś usłyszeć piękną muzykę klasyczną, dźwięki, które wylewają się z najgłębszych pokładów duszy. Pewnie nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile wysiłku wymaga od artysty wydobycie z siebie czystych, wysokich tonów. Muszą ćwiczyć po kilka godzin dziennie, muszą w sposób szczególny dbać o zdrowie. Wszak, jeśli śpiewak zachoruje i nie wyjdzie na scenę, nie będzie mógł uradować widzów, podzielić się z nimi darem otrzymanym od Boga, swoim mistrzostwem i talentem.

Bez muzyki nie byłoby radości, wszak to ona łączy narody wszystkich kontynentów, ludzi różnych ras i kultur. Cieszę się, że i tobie podoba się muzyka.

Wierzba

Na brzegu przeźroczystej jak kryształ rzeki rosła urzekającą swą urodą, długowłosa Wierzba. Jej gęste loki kąpały się w promieniach słońca i błyszczały, jak tysiące maleńkich diamentowych kropelek. Wierzba była dumna i wyniosła. Uważała się za najpiękniejszą wśród wszystkich drzew.

Pewnego razu w okolicy rozpętała się gwałtowna burza, niszcząca wszystko, co napotkała na swej drodze; drzewa wyrywała z korzeniami, łamała gałęzie jak zapałki. Paraliżujący strach ogarnął Wierzbę. Zawołała do otaczających ją drzew, krzewów, strumyków i kamieni: «Pomóżcie, pomóżcie! Moje piękne loki zmoczy deszcz; nie będą już błyszczeć, jak dotychczas». Niestety, nikt nie usłyszał wołania Wierzby, bowiem wszystko, co żyje, przed ulewnym deszczem skryło się w leśnej gęstwinie. Tylko przepływająca nieopodal rzeka usłyszała rozpaczliwe wołanie o pomoc. Zapytała Wierzbę: «Dlaczego przestałaś się chwalić, nie śmiejesz się i nie szydzisz z innych?».

– Jakże mam się śmiać, rzeczułko? Wszak puszysta korona moich pięknych włosów całkiem przemokła i straciła swój powab – odrzekła Wierzba.

– Czy chcesz, bym ci pomogła?

– Oczywiście, że chcę – z nadzieją w głosie odpowiedziała Wierzba.

– Wiedz jednak, że nie będziesz mogła więcej się chwalić swą urodą; musisz być skromną, dobrą i przyjazną dla innych.

Burza ucichła, jak ręką odjął; wyjrzało słoneczko. Wierzba podziękowała rzece i spytała: «W jaki sposób zdołałaś poskromić tak silną burzę?».

Rzeka odpowiedziała: «Jeżeli jesteś dobra, masz czystą duszę i z szacunkiem odnosisz się do wszystkich wokół, bądź pewna, że dobro zawsze do ciebie wróci».



Ksenia PCZEŁKINA

O sobie

Mieszkam w Witebsku, skończyłam 6 klasę w Gimnazjum im. Puszkina. Chodzę także do szkoły muzycznej, gdzie uczę się śpiewu i gry na fortepianie. Występowałam w dziecięcym zespole «Guliwer i liliputy», a potem w Studio Wokalnym «Łada». Od kilku lat próbuję też swoich sił tworząc wiersze i opowiadania. Uczę się także języka polskiego. Latem odwiedzę Polskę po raz kolejny, będę uczestniczką 42. Międzynarodowego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach i 19. spotkań z folklorem «Poroniańskie Lato».



Uczniowie V klasy i ich nauczycielki jeszcze polskiej szkoły w Grodnie. 1948 r. Fot. ze zbiorów autorki wspomnień

W ostatniej polskiej szkole powojennej w Grodnie

Wspomnienia Krystyny Żulego

Moja edukacja zaczęła się w czasie wojny. Polegała ona na tym, że przez kilka miesięcy chodziłam na nauczanie konspiracyjne w prywatnym domu u nauczycielki pani Lod przy ulicy Północnej w Grodnie, kontynuacja była u ss. nazaretanek w klasztorze brygidzkim. Moim nauczaniem zajmowały się również babcia i mama.

16 lipca 1944 roku do Grodna ponownie weszły wojska sowieckie. Niemiecka okupacja się zakończyła. Nadszedł wrzesień i trzeba już było iść do szkoły. W budynku byłej szkoły im. Królowej Jadwigi przy ulicy Północnej władze sowieckie otworzyły polską szkolę, przy ul. Lermontowa – szkołę białoruską.

To oczywiste, że Polacy oddawali swoje dzieci na naukę do polskiej szkoły, by uczyli się w języku ojczystym. Do polskiej szkoły na Północnej chodziły nawet dzieci z Indury, Podgórza, Łosośny, Wiercieliszek, Łapienek, Kulbaków, Hoży i in. podgrodzieńskich wsi. Moja mama też wysłała mnie do polskiej szkoły. Na początku przyjęto mnie do I klasy, ale nauczycielka zobaczyła, że umiem czytać i pisać, to skierowano mnie do II klasy. W drugiej klasie też nie zatrzymałam się na długo, po jakimś czasie uczyłam się już w III klasie. W październiku 1944 roku skończyłam 10 lat. Potem już z moją klasą uczyłam się w III, IV i V klasach.

Był jeden powód, że chętniej chodziłam do szkoły. Z Ameryki przez Czerwony Krzyż szła pomoc żywieniona do Grodna.

W szkole otrzymywaliśmy, można powiedzieć obfite śniadanie, były parówki, które wyjmowano z dużych czworokątnych metalowych pojemników, szynka i kiełbasy też były w pojemnikach, powidła oraz chleb. To wszystko przynoszono do klasy. Robiono też nam gorącą herbatę. Dla wielu dzieci w klasie był to jedyny posiłek na dobę. Głód to straszna rzecz, wie o tym tylko ten, kto go doświadczył. Dlaczego dawano nam śniadanie, a nie obiad w szkole? Z prostej przyczyny, że byliśmy głodni, a na pusty żołądek nauka nie idzie do głowy. Ten posiłek był dla nas ratunkiem. Dzieciom, pochodzącym ze wsi, było łatwiej z wyżywieniem, bo w czasie wojny wieś mniej cierpiała niż miasto, zawsze na wsi prowadzono jakieś gospodarstwo, nawet w okresie wojny.

Teraz dzieci chodzą do szkoły z pięknymi plecakami, tornistrami, a wtedy po wojnie mama uszyła dla mnie torbę z płótna na sznureczku, z boku włożyła tekturę, żeby zeszyty się nie gniotły. Ale jakie to były zeszyty – kartki powyrywane ze starych książek i zeszytów, sama te kartki zbierałam i potem zszywałam igłą z nitką, inne dzieci też tak robiły. Na całą klasę było od 5 do 8 książek, klasy były duże po 30-40 osób. W jednej ławce siedziało po troje-czworo uczniów. W klasach było zimno, choć w każdej klasie stała piecka, ale drewna do opału brakowało. A zimy wtedy były mroźne i śnieżne. Chodziłam do szkoły w drewnianych obijakach, na nogach były onuce, skarpet nie miałam. Byli tacy, co mieli skarpety zrobione na drutach, w tamtych czasach to już był luksus. Chodziłam w paltku, które było przeszyte z ubrania mamy. W obijakach iść było bardzo trudno, przejdziesz parę metrów i już tyle śniegu na nich się nabrało, że trzeba było stanąć, znaleźć jakiś kamień albo o płot zbić cały śnieg z podeszwy, wysokością kilkanaście centymetrów. To była ciężka droga w zimie, chociaż od ulicy Bośniackiej do Północnej, czyli od domu do szkoły, jest tak blisko. Ale chodziłam do szkoły, mimo zawiei i mrozu, bo chciałam się uczyć.



Świadectwo o ukończeniu polskiej szkoły podstawowej w Grodnie

W szkole wszystkie przedmioty były po polsku, rozmawialiśmy między sobą i z nauczycielami tylko po polsku. Historii w IV i V klasie uczył wspaniały nauczyciel, pan Żukowski, Żyd. Jak on prowadził lekcje – jak prawdziwy artysta! Tak sugestywnie opowiadał, a nawet śpiewał, komponował specjalnie muzykę do tematu – dobrze pamiętaliśmy, o czym nam opowiadał.

Nie pamiętam nazwiska pierwszego dyrektora szkoły, drugim dyrektorem był Jakow Marasz, późniejszy profesor Instytutu Pedagogicznego w Grodnie. Potem był Bogdanowicz, pochodzący stąd, i jeszcze dyrektorka, nazwiska jej nie pamiętam. Mężczyzn w szkole pracowało niedużo, przeważnie nauczycielki-Polki, ale też i Rosjanki, które prowadziły lekcje języka rosyjskiego. Pamiętam dwie nauczycielki, były siostrami rodzonymi, jedna prowadziła fizykę, druga – kreślenie. Jedna z nich prowadziła także teatrzyk szkolny, pomagał jej Aksel z IX klasy, grałam w przedstawieniach teatrzyku. Wystawiano przedstawienia na różne święta, ale jasełek już nie można było wystawiać – nic z tematyki religijnej. Przedstawienia były poświęcone obcym dla nas świętom sowieckim. Pamiętam były wieczornice o Puszkinie i Majakowskim. Ale o Adamie Mickiewiczu czy Elizie Orzeszkowej – to już nie. Teatrzyk wystawiał też bajki.

W szkole było duże muzeum przyrodnicze, powstałe jeszcze w okresie międzywojennym, gdzie odbywały się niektóre lekcje. Z podręczników uczyliśmy się po kolei, bo brakowało. Były w języku polskim, może przekazane z Litwy: z języka polskiego, matematyki, geografii, historii. Pisaliśmy wtedy atramentem, w zimie było tak zimno, że atrament czasami zamarzał. Braliśmy kałamarze z atramentem do rąk – chuchaliśmy, żeby można było pisać.

Odnosiliśmy się do nauczycieli z dużym szacunkiem, takie wychowanie wynieśliśmy z domu – szacunek i takt do osób starszych. Na przerwach w szkole mogliśmy biegać, ale gdy szedł nauczyciel, zabawa się przerywała, trzeba było się ukłonić nauczycielowi, grzecznie powiedzieć: «Dzień dobry», a jak już odszedł 10-15 kroków, mogliśmy kontynuować naszą zabawę albo rozmawiać. Mieliśmy też po-



Krystyna Żulego. Lata 50.

czucie wdzięczności za ich trud. Nauczyciele byli kulturalni również w stosunku do nas. Nigdy w naszej obecności np. nie spożywali posiłku, gdy nam rozdawali produkty z Czerwonego Krzyża.

Te nasze wspaniałe nauczycielki polskie różniły się od tych przybyłych z ZSRR. Polki inaczej były ubrane, z gustem, wyróżniała ich inteligencja, godność, postawa i szlachetność. Wszystkie miały dobrą dykcję, mówili piękną polszczyzną. Tak były wychowane w domach polskich. Ja i teraz po ubraniu, uczesaniu, po tym, jak kobieta jest umalowana, mogę powiedzieć, czy to nasza pani, czy przyjechała stamtąd. Wystarczy, że popatrzę jak np. ma założony kapelusz. Polscy nauczyciele uczyli swoich przedmiotów, opiekowali się nami, nie męczyli nas komunistycznymi bajkami o tym, jakie mamy szczęście mieszkając w ZSRR. To robiły Rosjanki, «pionierwożata».

Nie od razu, stopniowo jak mi się wydaje, w szkole zapanowała już ideologia komunistyczna. Wbijali nam do głowy te idee, dzieje ludzkości według nich rozpoczęły się od października 1917 roku, gdy życie stało świetlane. Widzieliśmy tę światłość na własne oczy. Pewnego razu napisałam w wypracowaniu słowo «Bóg» z wielkiej litery, poprawiono mi, nie zgodziłam się z tym. Moja wiara stała problemem wychowawczym. Przydzielono do mnie pięć osób: «pionierwożatą Marynę» oraz czterech uczniów z mojej klasy (nie Polaków), mieli «zrobić» ze mnie ateistkę, bez tego nie mogli mnie przyjąć do pionierów. Trzeba było powiedzieć, że nie wierzę w Boga. Wszyscy w mojej rodzinie byli osobami wierzącymi – jakże mogłabym wypowiedzieć takie słowa. To jeszcze była polska szkoła, ale już się pojawili w szkole Rosjanie. To oni kpili ze mnie i mojej wiary. Inni Polacy-uczniowie albo też mówili, że wierzący, albo ukrywali ten fakt. Nauczycielki-Rosjanki i «pionierwożata» pytały nas np., czy na Boże Narodzenie jedliśmy potrawy z makiem. Sprawdzali, kto z uczniów nosi na szyi krzyżyk. Nie słuchałam ich zakazu i nadal nosiłam krzyżyk, a nawet potem, gdy już pracowałam. W pracy po jakimś czasie postawiono mi warunek: albo praca, albo krzyżyk. Z czasem, jak i inni, nauczyłam się milczeć na pewne tematy, nie wypowiadać swego zdania. To okropne, ale takie były realia, żeby przetrwać i coś osiągnąć. Zresztą dużo czego nie wiedzieliśmy, np. na temat wywózek.

Gdy przyszłam do szkoły, nie znałam nawet trzech słów po rosyjsku. W domu rozmawialiśmy po polsku, także z sąsiadami, z dziećmi, z którymi się bawiłam. W szkole były też lekcje rosyjskiego, ale na przerwach mówiliśmy po polsku.

W jakimś czasie rozpoczęła się duża presja na rodziców. Zapraszali ich do szkoły pojedynczo na rozmowy, matki, u kogo był ojciec

to ojca lub dziadków, jeżeli oni byli opiekunami dzieci. I prowadzili takie rozmowy: wasze dzieci uczą się w polskiej szkole i nie mają żadnej przyszłości, bo zarówno język polski, jak i język białoruski nie mają perspektyw – wszędzie nauka będzie po rosyjsku: w szkołach, technikach, wyższych uczelniach, a potem w pracy. Mówiono: «Dawajcie zgodę na zamknięcie polskiej szkoły i przejście na język rosyjski». Zaraz potem urządzali zebrania rodzicielskie i powtarzali jednym ciągiem: «Dawajcie sogłasije na ruskuju szkołu». Rodzice przytaczali różne argumenty, m.in. takie, że mamy zamiar z rodziną wyjechać do Polski albo chcemy wysłać dzieci na naukę do Polski. Ale to nic nie pomagało, nie słuchali żadnych argumentów rodziców – widocznie decyzja władz już zapadła. A rodzicom powiedziano, od takiego oto semestru rozpoczyna się nauka po rosyjsku – «uczitie ruskij jazyk». Na początku w naszej szkole uczyli się tylko Polacy, ale gdy chodziłam do IV i V klas, w naszej polskiej szkole nagle pojawili się Rosjanie, którzy rozmawiali po rosyjsku, u niektórych ojcowie byli wojskowymi. Jak zaczęłam chodzić do szkoły, to lekcje zaczynaliśmy od modlitwy, ale potem modlić się zabroniono.

Po jakimś czasie polska szkoła stała się ruską, już odpowiadaliśmy przy tablicy po rusku ze wszystkich przedmiotów od razu. Było bardzo trudno tak dla nas, jak i nauczycieli. Nasze oceny ze wszystkich przedmiotów od razu się pogorszyły. Na ile pamiętam, przejście na język rosyjski odbyło się nawet nie z początkiem roku szkolnego, a pod koniec. Ukończyłam pięć klas polskiej szkoły, gdy ją zamknięto w 1948 roku – przeszłam na naukę do wieczorowej szkoły.

Nasi nauczyciele pracowali już w rosyjskiej szkole, potem ktoś z nich wyjechał do Polski, pan Żukowski również gdzieś wyjechał, pan Bałamut od choreografii jakiś czas pracował w szkole, potem w innym miejscu, pan Marasz rozpoczął wykładać w Instytucie Pedagogicznym.



Pani Krystyna (z prawej) z koleżanką podczas pobytu w Domu Odpoczynku w Rosi. 1955 r.

W okresie powojennym żyć było bardzo trudno, brakowało wszystkiego. Mama zarabiała 300 rubli. Ja mając 15 lat rozpoczęłam pracę, ukończyłam półroczne kursy telefonistek i radiotelegrafistek. Pomógł sąsiad, naczelnik miejskiej łączności, który mieszkał vis-à-vis naszego domu, załatwił mi pracę. On widział naszą biedę – kolegowałam z jego dziećmi. Zrobił wyjątek, biorąc mnie na kurs w tak młodym wieku. Uczyłam się pilnie i wkrótce już pracowałam jako telefonistka.

Potem ukończyłam szkołę akuszersko-położniczą przy ul. Studenckiej, niedaleko naszego domu. Pracowałam w żłobku, potem w klinice w gabinecie, gdzie robiono EKG, wtedy to była nowość. Potem ukończyłam zaocznie studia, mieszkałam wtedy z moją rodziną w Żyrmunach w rejonie werenowskim, pracowałam tam dyrektorką Domu Kultury.

Opracowała
Irena WALUŚ

Maria PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA



9 lipca przypada 70. rocznica śmierci Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (1891–1945), poetki, dramatopisarki. Urodziła się w Krakowie, jej ojcem był Wojciech, a dziadkiem – Juliusz Kossak, również jej starszy brat Jerzy był malarzem. Siostra – pisarka satyryczna Magdalena Samozwaniec. Rodzinny dworek, Kossakówka, był miejscem spotkań osób ze środowiska artystycznego. Napisała 15 sztuk, większość z nich to komedie. W poezji najbardziej typowa dla niej forma – miniatura poetycka. Niezwykle oszczędna w słowach, zaskakuje nieoczekiwaną i dowcipną puentą. Wiersze poetki były często wykonywane jako piosenki, śpiewane m.in. przez Ewę Demarczyk, Czesława Niemena czy Krystynę Jandę.

Moja miłość przeszła w wichr wiosenny -
w wichr wiosenny – me szaleństwo w burzę -
w burzę – moja rozkosz w dreszcz senny -
w dreszcz senny – moja wiosna w róże -

Z wichru spłynie moja miłość nowa -
miłość nowa – z burzy szał wystrzeli -
szał wystrzeli – sen rozkosz wychowa,
wiosna wstanie z różanej kąpieli.

Portret

Usta twoje: ocean różowy.
Spojrzenie: fala wzburzona.
A twoje szerokie ramiona:
Pas ratunkowy...

List

Ktoś list dostał. Komuś serce bije.
Idzie czytać pod kwitnące jabłonie.
Czyta. Chwyta się ręką za szyję
i dno traci, i w powietrzu tonie.

Miłość

Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie?
Sam mówiłeś przeszłego roku...

Śmiejesz się, lecz coś tkwi poza tem.
Patrzysz w niebo, na rzeźby obłoków...
Przecież ja jestem niebem i światem?
Sam mówiłeś – przeszłego roku...

Ślepa

Ślepa jestem, Oślepiona majem.
Nic nie wiem, prócz, że pachną bzy.
I ustami tylko poznaję,
żeś to nie ty...

Miłość*)

Nie widziałem cię już od miesiąca.
I nic. jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza

Huragan

Niebo się gniewa,
obłoki nadbiegają tłumnie!
Szczęśliwe drzewa!
Będą się mogły wyszumieć.

Listy

Do pieca, miłosny zeszycie!
Do pieca, listy – stos cały!
A żeście z ognia powstały,
więc w ogień się obróćcie!

Październik

Brzozy są jak złote wodotryski.
Zimno jest jak w ostatnim liście.
A słońce jest jak ktoś bliski,
który ziębnie i odchodzi. Lecą liście...

Aleksy SALEJ

Procesja ulicami Grodna. Boże Ciało. 3 czerwca 2010 r.

Aleksy SALEJ

Tradycyjne sypanie kwiatów przez dziewczynki podczas procesji na Boże Ciało. 2010 r.

